

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

ŻYCIA SPOŁECZNEGO LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH.

Warszawa d. 19 Listop. (1 Grud.) 1878.

N^o 48

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Od Redakcyi.— Nowe prądy w Watykanie.— Nasi poeci wspomnienia o nich i kobiety.— Indye wschodnie i Afganistan przez Fryderyka Hellwalda.— Tankred. Romans Lorda Beaconsfielda. (Streszczenie). XI.— Z Niemiec.— Kronika Czeska.— Międzynarodowy Kongres Własności Przemysłowej.— Kronika Powszechna.— Przegląd Polityczny.— Wiadomości handlowe.— Echa XLVIII.

OD REDAKCYI

Do dzisiejszego numeru dołączamy na prowincyę, prospekt na nasze pismo, na Tanie Wydawnictwo i Świat. O uważne odczytanie go uprzejmie upraszamy, a po odczytaniu o zakomunikowanie znajomym, aby tym sposobem rozszerzyć wiadomość o naszej działalności jaką rozwinąć pragniemy w roku przyszłym. Na każde żądanie większą ilość prospektów do rozdania prześlemy franco.

NOWE PRĄDY W WATYKANIE.

Listopadowy zeszyt jednego z najpoważniejszych miesięczników angielskich *Contemporary Review*, mieszczący w sobie artykuł „What is going on of the Vatican”, zwrócił na siebie uwagę europejskiego myślicy ogółu. Stało się więc to, co się zwykle dzieje w takich razach, że strzał trafił dalej, niżeli autor mierzyl. Zanim dziennikarze z sieci różnych tajemnic wydobędą nazwę ukrywającego się pod nimi autora, przypatrzmy się treści jego pracy.

Zauważmy jednak nawiasowo, że autor mówi o sobie jako o przyjacielu O. Curci i członku włoskiej partyi konserwatywnej i że z treści jego pracy widać, że jest on oznajomionym z tajemnicami wiadomymi tylko Bogu, papieżowi i O. Curci.

Ostrożne dzienniki angielskie przypuszczają, że jest to jeden z wysokich dygnitarzy kościoła. Można by zresztą domyślić posunąć nieco dalej — choćby ze względu, że wtajemniczony we wszystko autor, zdaje się mówić o tej sprawie z zapalem, godnym jednego z jej uczestników...

Bądź jak bądź, na razie wszystko jedno z kąd — dosyć że wytrysło nagle światło. Rzuci ono przytem tak potężne smugi, że za ich pomocą przejrzymy może po za mury Watykanu — zwykle również niedostępne dla dziennikarzy, jak i dla europejskiej myśli...

Dla czego po śmierci Piusa IX, zamiast zwolennika jego polityki, wybrano jej przeciwnika — kardynała Pecci, który o tyle nie

lubił jezuitów, o ile nie sprzyjał działalności zmarłego papieża? Posłuchajmy tajemniczego autora.

Różnica wrażeń z jaką ogół włoski a za nim i Europa przyjęły wiadomość o zgonie „ulubionego króla” i papieża — dały wiele do myślenia św. Kollegium. Z jednej strony żał szczery, niezający granic, z drugiej ceremonialna obojętność. Przypomnijmy w tem miejscu, że w swym zapędzie liberalni zażądali dla zmarłego króla tego, czego by się może chętnie dla siebie wyrzekli: modłów i kościelnych ostentacyj. Po za obojętnością lub też niedochodzącą do rozmiarów faktu żalnością wiernych w drugim wypadku, św. Koncylium przeczuło słuszną czy niesłuszną urazę dla zmarłego papieża za jego politykę, godną równocześnie średnich wieków i wrogów jego własnej ojczyzny. Przekonano się więc wtedy, że nastąpiły nowe wymagania — którym jeżeli nie zadosyćczynić — to przynajmniej polechtać je należy. Wtedy zwrócono i dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności — zatrzymano na dłuższy czas oczy na b. kardynała Pecci.

Zdawało się więc że nowy papież popłynie za prądami czasu, ale niestety — jego chęciom brakło chęci...

Leon XIII zapowiedział, że się będzie powodować radami św. Koncylium. Wyobraźcie sobie prezydenta rzeczypospolitej w gronie Broglie-Fourtau, liberalnego papieża w gronie rady której wszyscy członkowie, z wyjątkiem trzech mianowanych przez Grzegorza XVI, byli powołani do tej godności przez Piusa IX...

Postawiwszy sobie jednak zawadę — papież chciał ją zrównoważyć drugostronnie w osobie kardynała Franchi. To więcej niż ciekawe! O Franchim miał się odezwać O. Święty, jak świadczy zresztą sam autor, że jest to człowiek „franc par moeurs et faux par caractere”. Czyżby w Watykanie kierunek racjonalny tak nisko upadł, że jego zwolenników należało aż szukać u tego źródła? Leon XIII zawezwał także do Rzymu swego brata don Giuseppe — exjezuitę i przyjaciela O. Curci. Oddajmy hołd zmarłemu kardynałowi, że podtrzymywał dążności papieża, a szczególnie politykę pokojową z rządami europejskimi.

Ale wszystko to cechuje politykę półśrodków. Należało albo zerwać radykalnie z radami św. Koncylium, lub też zyskać tam zwolenników dla nowych prądów. Zawako-

wało zresztą 12 krzesel w radzie — komuż je poruczyć? O. Święty zrobił już co prawda wybór dwóch, mianowicie D-ra Newmana i Mgnra Place, b. biskupa Marsylii. Tak nas zapewnia autor, ale i w tym wypadku chęci pozostały w sferze... chęci. Dziwne to, a jednak koniecznym było dla dobra samej sprawy. Przyzwoitość wymagałaby bowiem, aby zamianować równocześnie i dwóch nuncyuszów, paryzkiego i wiedeńskiego. Z nich pierwszy Mgnr. Melia ekskomunikował za czasów swego pobytu w Monachium D-ra Döllingera, a drugi Mgnr. Jacobini jest niemniej znanym ze swych reakcyjnych zachcianek. Silna już teraz opozycyja spotęgowała by się przeto jeszcze bardziej i nie pozwoliła na zrealizowanie tych postępowych projektów, istnienia których autor domyślać się nam każe.

Ultramontańska partya acz nie widziała jeszcze skutków, przeczuła jednak nową dążności. Szkoda że autor nie wie czy też nie chce, by i inni wiedzieli o środkach, jakie podjęła ona w tym celu, by przez ścisłskanie gardła utrzymać konającego przy życiu. Watykan się dusi w starej atmosferze, a oni chcącemu go ratować — grożą zmniejszaniem S-to-Pietrza.

Jakżeśmy nisko upadli! W uroczystej chwili zamiast grozić karą piekiel, wskazywać na padające pioruny i rumieniące się z gniewu niebios — wskazuje się na znaki niebieskie w formie zmieniającego się przypływu pieniędzy od wiernych...

Autor jednak pisał niezawodnie swoją pracę w Rzymie, a może jeszcze w jakim klasztorze! Wspominając bowiem o tym fakcie, mówi o nim ze spokojem sceptycznego latopisca niewierzącego we wpływ komety.

Kometa pokazał się na niebie — ale to nie Opatrzność go tam ulokowała, tylko niekonsekwencye Watykanu...

Pius IX lubiał jak wiadomo, widzieć w Rzymie licznie zebranych pielgrzymów. Złośliwe losy, zadosyćczyniwszy na razie zyczeniu O. Świętego, okropnie drogo sobie policzyły za chwilowe ustępstwo. Nie dziwnego! Minęły wieki pielgrzymek — a tu gwałcono prawa cywilizacyi i ściągano masy do wiecznego grodu. Zwyciężony na razie postęp upomniał się o swoje prawa tem gwałtowniej w Rzymie — i otworzył oczy tym nawet, którymby w innym razie zapewne najspokojniej z zawiązaną głową do gro-

bu położyc się pozwolił. I stał się cud! Słupi przejrżeli.

I zobaczyli... Posłuchajmy znów naszego latopisca: pyszność dworu i marmurowe pałace, piękna gwardya papieżką i— Postawmy za autorem kropkę i zobaczymy czego nie widzieli; oto okowów żelaznych surowej straży, zamkniętego papieża i więziennego posłania. A tyle im naopowiadano o tem wszystkim, że gdy nie zobaczyli swych „iron gattings and straw mattress of the august prisoner”, zamiast się ucieszyć—pomartwili się srodze.

Inni znów przyjrżeli się niepotrzebnie życiu wyższego duchowieństwa z okazji spraw à la Antonelli — Lambertini i jak nas zapewnia autor, wielu bogatych protektorów Watykanu odmówiło naraz ofiar, nie chcąc widzieć swych pieniędzy w przedmiocie sporu między prawymi i nieprawymi sukcesorami kardynałów. Wiadomo zresztą, że osoby przez ręce których przechodziły ofiary, nie zdawały z nich rachunków i że komisya ustanowiona dla wyrachowania wpływów ze Ś-go-Pietrza po śmierci Antonellego, wykazała rocznego przychodu tylko 1,250,000 fr., wtedy gdy rozchody Watykanu przewyższają 7,000,000 fr...

I pośród takiego to otoczenia przyszło działać Leonowi XIII. W ogromnie ciemnych barwach maluje nasz autor duchowieństwo włoskie. Nie posądzajmy go nawet o efekt malarski. Nie daje nam on tego ciemnego tła, dla tego by ulubioną przez siebie postać obecnego papieża sympatyczniejszą uczynić, ale że w obec nieokreślonej jeszcze postaci obecnego O. Świętego, świecą tylko stałymi blaski błędy tego duchowieństwa, o którym miał się już kiedyś Pius IX odezwać do Massimo d'Azaglia: że jeżeli pojedynczo wzięwszy, napotka się w tej sferze ludzi inteligentnych i uczciwych—to całość w każdym razie jest tylko straszną nicością. Autor powiada, że nawet pod względem swego wykształcenia ustępują oni niższym poborcom podatków...

Porzucmy zresztą w razie inne dzieje Watykanu i przejdźmy do ostatniego aktu rozegranego tam dotychczas dramatu, a mianowicie do stosunków O. Świętego z ojcem Curci.

Po namietności, z jaką ktoś zaprzecza lub dowodzi istnienia jakiegoś faktu, można często ocenić jego do tegoż czynu stosunek. Kto chciał przekonać się o znaczeniu owego

stosunku — potrzebował tylko przeczytać kilka klerykalnych dzienników — i widzieć z jakim zapalem z początku zupełnie jego istnieniu zaprzeczały — a później — przyznawszy, doniosłość jego zmniejszały. A jednak niewątpliwie — że O. Święty posunął się na tem polu dalej — niż sięgają obawy nieprzejednanych zwolenników polityki Piusa...

Spojrzymy za autorem o kilka lat wstecz. Kiedy kardynał Manning jechał w roku 1874 do Rzymu—Curci spotkawszy się z nim we Florencyi pokazał mu swoje „Ragione dell'Opera” (zawierające treść niedawno publikowanego przez niego dzieła „Il moderno Dissidio”); kardynał obiecał mówić w tym przedmiocie z Pusem. Ale papież był w najwzruszającym stopniu oburzony przeciwko zdrajcy i zamknął usta kardynałowi zamknął równocześnie i drzwi Watykanu Curcemu.

Leon XIII skorzystał jednak z pierwszej okoliczności i przez Franchiego rozkazał O. Curcemu zjawić się w Rzymie. Curci wyznał swój głęboki żal, że zmarł Piusa, ale stanowczo zarazem powtórzył, że w jego dziele nie ma nic przeciwnego zasadom chrześcijaństwa. Ex-jezuista dał zresztą ciekawe wyjaśnienie dla czego nie podpisał aktu zrzeczenia się przesłanego mu przez Piusa. Zawierały się tam bowiem między innymi następujące punkty:

- 1) prędkie przywrócenie świeckiej władzy papieża,
- 2) niemożność spójnienia papieżstwa i zjednoczonych Włoch.

Kardynał Franchi zapewnił O. Curci, że papież nie ma teraz najmniejszej intencji żądać deklaracyi tego rodzaju artykułów wiary. Leon XIII wysłał równocześnie dla pertraktacyi swego brata Don Giuseppe i po kilkunastu rozmowach z papieżem — O. Curci podpisał deklaracyę *łagodniejszą*, aniżeli sam żądał.

Czy Watykan a raczej Leon XIII, zdoła wlać nowe życie w strupieszale formy—trudno przesądzać. Nie zapominajmy, że oprócz wskazanych, są do zwalczania jeszcze i inne trudności, choćby oprócz uniwersalnego — jeszcze specjalny — włoski klerykalizm. Na szczęście jednak nawet konserwatywne żywioły poczynają się poznawać na jego wartości i formalnie wyróżniają katolicyzm od klerykalizmu¹⁾.

¹⁾ Tak rzymska Fanfulla (18 listopada) zawiera

Zresztą zamiast odpowiedzi na powyższe pytanie — posłuchajmy ciekawej rozmowy między kardynałem Franchi a O. Curci — przytoczonej w *Contemp. Review*:

O. C. „Słyszałem wiele o fanatykach — którzy chcieliby wywieźć papieża dla tego, by zupełnie zrealizować fikcyę o jego niewoli. Obawiam się nawet, że mogą go otruć...”

Kardynał Franchi: Papież jest zawsze gotów ofiarować nawet swoje życie dla kościoła...

Wtedy krew uderzyła do głowy O. Curcemu i podniósłszy skalę swego głosu tak wysoko, że go otoczenie całe słuchać mogło, wyrzekł:

„Dla kościoła umrzeć — rozumiem, ale nie dla tego, by położyc swe życie na ofiarę bredniom Don Margotti i innych... poczułbym w takim razie litość dla ofiary, ale uważałbym za głupców i zdrajców tych coby papieżowi to poradzili...”

Objaśnienia te z dobrego czerpane źródła, uważaliśmy za tem konieczniejsze, iż posłuzą nam one za punkt wyjścia do dalszych uwag nad nową fazą układow Rzymu z państwem Niemieckim, które prawdopodobnie skończą się pomyślnie i pod pewnym względem wpłyną na obostwienie reakcyi w całym świecie.

NASI POECI.

wspomnienia o nich i kobiety.

Jeżeli ktoś umrze we Francyi, czyje nazwisko doszło do pewnego rozgłosu, wszystkie dzienniki przyjazne i nieprzyjazne przekonaniom jego, odzywają się o nim netylko z wielką oględnością, ale nawet i z pewnym uszanowaniem, bo w żadnym może państwie europejskim nie istnieje taka cześć dla umarłych jak we Francyi, a szczególnie w Paryżu. Bardzo być może, że niejeden stronnictwo powiada sobie po cichu słowami

ciekawo list Sig. Broghio o klerykalizmie i katolicyzmie, w którym mówi, że wtedy gdy pierwszy pragnąłby nawet wojsko zagraniczne sprowadzić do Włoch i praktykuje polityczną abstynencyę, katolicy „Son gente che desiderano conservare nell'animo loro due sentimenti i il sentimento religioso e patriotico”. Odrąciwszy polityczne cechy — można by na to określenie zgodzić się prawie wszędzie.

ECHA WARSZAWSKIE.

XLVIII.

Musimy się spieszyć, aby dokończyć nasze go sprawozdania o wystawie Muzeum, gdyż już i sama wystawa w zeszły piątek zamkniętą została. Najobficiej reprezentowany był przemysł wyrobów z gliny, chociaż nie przedstawił żadnych pocieszających wypadków. Wyroby prostych zdunów na potrzeby włościan nie wykazały aby były produkowane w którejkolwiek okolicy kraju w gatunku lepszym; owszem nabyliśmy przekonania, iż wszędzie są fabrykowane z jednakowym niedołęstwem i że garncarstwo zostawia wiele do życzenia. Wyroby nasze są łyche, cienkie, niedbale formowane, źle wypalone i źle polewane. Są wprawdzie bardzo tanie, ale nie tańsze niż wyroby naprzykład austryackie około Wiednia, a stokrój trwalsze i ozdobniejsze, bogatsze co do form i użytków gospodarskich. — Dla tego też byłoby rzeczą nader ważną, aby w okolicach zasobniejszych w lepsze gatunki glinęk założono szkołę garncarstwa, jaka już z inicjatywy Staszica na początku tego wieku w Ilży istniała, lecz jak wszystko u nas dobre,

z czasem upadła. — Możemy się tym sposobem osiągnąć dał postęp w wyrobie i kształtach naczyń z gliny. — Co się tyczy średnich fabryk wyrobów fajansowych, te wykazały dowodnie, iż im obcy postęp w formowaniu naczyń, w kształtach i fasonach, ale szczególnie w polewie. Wszystkie naczynia naszych fabryk mają bardzo łyche polewy, łatwo pękające i bardzo miękkie, a ztąd nader nietrwałe. Zresztą, produkcya tych fabryk zadawała najprostsze potrzeby nie wdając się w wyroby innych kierunków. — Zastosowanie np. palonej gliny do ozdób budowlanych, ogrodniczych, zastosowanie fajansu polewanego do wykładania posadzek, schodów, łazienek, fontan i t. d. jest jeszcze dla naszych fabrykantów i dla naszego życia codziennego mitem. Kiedy już niższa Austrya na wszelkiej wystawie wiedeńskiej dowiodła olbrzymiego postępu, my z nauki od 1873 r. nie w tym względzie nie skorzystałyśmy. A jednak budownictwo nasze tak w Warszawie jak i na prowincyi, żąda ozdób architektonicznych i musi się zadawać gipsami, które ani są trwałe ani w wielu razach przydatne. Brak zaś takich środków wykładania podłóg, korytarzy i t. d. świadczy, iż zamiłowanie nasze w czystości, w komforcie jest jeszcze dalekiem od tego jakie panuje na zachodzie Europy. A jednak gdyby fabryki nasze wystąpiły z podobną produkcją,

niezawodnie znalazłyby odbył. Najlepiej jednak przedstawiają się ozdobne wyroby z gliny i porcelana. Właściwie wystawił je tylko p. Cybulski, dzisiejszy właściciel czy wieczysty dzierżawca Cmielowskiej fabryki. — Fabryka ta założona niegdyś przez ks. Lubeckiego, kierowaną była istotnie wyższą myślą; nie tylko że zaopatrzono ją w dobrych robotników i w to wszystko, co dostarczał ówczesny stan przemysłu, ale umiano wyrobom dać piętno krajowe. — Na naczyniach malowanych przedstawiano nasze ojczyste widoki, w wypukło rzeźbach portrety naszych mężów zasługi, a statuetki i zabawki wyobrażały dziarskich krakowiaków, górali, żydów i t. d. Otóż gdyby ten kierunek krajowy kształcono dalej stopniowo i udoskonalano w miarę wzrostu środków, wyrobiłby się w kraju gust własny i zamiłowanie do swojszczyzny. Są to wszystko względy, których lekceważyć nie można, ale które rozwijać i protegować koniecznie trzeba. — Naturalnie ówczesne formy i środki na dzisiejszą potrzebę nie wystarczą, bo postąpiły i środki i wymagania. Tymczasem fabryka Cmielowska pod nową administracyą, netylko że nie ulepszyła tej tendencyi, ale przeciwnie zupełnie ją zarzucała. Produkcya nawet ozdobniejszych talerzy z widokami porcelanowych pominięta, słowem tradycya

Nerona: *Sit divus nec vivus*. Pierwsze nekrologi licznych nie mogą uniknąć błędów, które za pierwszą uwagą i zaprzeczeniem same redakcje, bez najmniejszej polemiki najczęściej, starają się poprawić. Lecz jak mówią gramatycy, nie byłoby to regułą, gdyby nie znalazły się wyjątki. Takich grzechów grubych, jak drugi decembra lub Sedan — Francja nie jest wstanie zapomnieć. Są przytem nienawiści, które choć najlepiej osmarzone w cukrze lub miodzie, goryczy swojej pozbyć się nie mogą, czuć ją pod piórem lub na języku i w najlepszych zakrytych konfiturach, szczególnie kiedy chodzi o katolików podejrzanych o liberalizm lub tych, co za życia jakiego pobożnemu dziennikowi nastąpili na nóżkę.

Co do nas, przyznać należy, że my w uwielbieniach naszych szersi i bezinteresowniejsi jesteśmy i to nie bez przyczyn, które w swem wycliczeniu może komuś wydałyby się za jaskrawe i dla tego wolimy je przemilczeć. Mimo rozsypania naszego i powierzchniowego życia, mamy jakiś dar instynktowy (bez żadnych teoryj i systematów), nie powiem widzenia, ale poczucia naszych znakomych mężów w pewnej jedności i sprowadzenia wszystkich ich zasług, cnót i zalet do jednego ogniska, ogrzewającego nas i ożywiającego — i nie przebaczymy ich ludzkich ułomności, ale dla tej ich gwiazdy, która nam przyświeca i wiedzieć nie chcemy o ich słabościach lub usterkach, pilnujemy tylko tego co nas w ich czynach lub słowach podnosi i uszlachetnia. Ojcowie nasi tak samo robili i dla tego w żadnym kraju bohaterowie przeszłości nie mieli czci takiej jak u nas. Powiedzmy prawdę, niecała to jest robota; zbawienną byłoby to rzeczą abyśmy uczciwszy wszystko, co było w nich wielkiego, nie zamykali oczów i na ich niedostatki; ale konieczna ta praca ma swoje niebezpieczeństwa, których nam pod karą ciężkiego obłądzenia uniknąć należy. Pierwszem jest sądenie ich naszym światłem, które wiekowym wyrobem i doświadczeniem stało się już tańszem i przystępniejszem niż było za ich czasów, a drugim jest dla dostrzeżonych w nich braków, mazać i poniewierać to, co było zasługą ich przed Bogiem i ludźmi. Byłby to grzech Chama, ale niestety! niezwyčajnym nie jest.

Większe są może trudności, kiedy chodzi o ludzi, którzy w narodzie zyskali powszechne uwielbienie lub sympatyę, a których zna-

liśmy z bliska i osobiście. W stosunkach z nimi nie obeszło się nieraz bez nieporozumień i ścierania się i dopóki żyli, niejednako objawiało się nieukontentowanie, nawet drukowane *pro aeterna rei memoria*, jak to się działo z Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim. Pycha i zazdrość a raczej zawiść, która niczem nie jest jak fermentacją pychy, niejedną na świat wypuściły kartkę, które trudno było potem wyłowić i zniszczyć, kiedy nacisk powszechnego uznania otrzeźwił niechętnych i uczynił ich sprawiedliwszymi. Pamfletciści nie mieli tej pociechy i za życia Mickiewicza, aby się tenże czuł obrażonym, lub któremukolwiek z nich kiedy odpowiedział; to pewna, że większej części ich i nie czytał i nie z jednym z nich najuprzejmiej rozmawiał, uściśnął nawet rękę, jeżeli w szczęśliwej godzinie winowajca powiedział coś prawdziwego i pocziwego; nigdy z ust jego nikt nie słyszał ani najmniejszego żalu, ani wyrzutu, a wiadomo jak był surowym, kiedy nie o niego chodziło.

Nad prawdziwym znaczeniem Mickiewicza, nie tylko w literaturze, ale w społeczeństwie naszym, dziś się zastanawiać nie będziemy; jest to przedmiot przez nikogo prawie jeszcze niedotknięty, kilka bowiem stronnie w przedmowie wydawcy do Adama pierwszych wieków historii Polskiej zanadto są ogólne; a cokolwiek było dotąd pisanem o jego tak nazwanym messyanizmie, bez żadnej ogródki, są *smalone duby* dla każdego co zna bliżej Mickiewicza i szczerze z nim kiedykolwiek rozmawiał. Czas na to wkrótce przyjdzie może, czas, jak go ktoś z pisarzy francuzkich słusznie nazwał, największy pracownik boży, pod którego działaniem wszystko dojrzewa i wyjaśnia się, — na nic więc się nie zda sprzysiężenie przemilczenia tego co może być najżywniejszem w jego geniuszu i co kwiatami sypnymi na Pana Tadeusza zadławić nie będzie można. Mickiewicz nie da się sprowadzić do rozmiarów członka Akademii Krakowskiej.

Prawdziwa dziś jest powódź wspomnień o Mickiewiczu; jedne bałamutniejsze od drugih. Kiedy umarł przed dwudziestu dwoma laty, nikt się z pisaniem o nim nie spieszył; lecz teraz, kiedy się zdaje, że wygaśli wszyscy ci z przyjaciół jego, co piórem obracać potrafili, pokazała się nowa socyalna pozycja, *un métier nouveau*, jakby powiedział francuz, poufałego i codziennego go-

ścia w domu Mickiewicza i ściśle z nim zażyłego. Najkomiczniejsze ztąd wynikły w dziennikach korespondencye. Nieraz dzieci jego przeciwko niejednej okoliczności wymienionej w odcinkach galicyjskich protestować musiały. „Cicho! od ziemi nie odróśliście jeszcze byli, kiedy bywałem u waszego ojca, pamiętać nic nie możecie” odpowiada feiletonista. — Ależ ja miałem wtedy lat kilkanaście, kiedy to a to zaszło, o czem pan piszesz i pana tylko dwa razy w naszym domu widziałem; ale nasz ojciec osobno nie jadał, lecz zawsze z nami, chyba że był chory; ależ mi po tysiąc razy matka mówiła, że mię sama karmiła i że nigdy mamki nie miała i t. d. Na wszystko się odpowiada: nie macie głosu!

Mimochodem powiedzieć musimy, że wspomnienia Bohdana Zaleskiego są najprawdziwsze; szkoda że jedynie tylko tyczą się one epoki, to jest, kiedy Mickiewicz pisał Pana Tadeusza i w najbliższych codziennych stosunkach z autorem tych wspomnień zostawał; są one tylko sprostowaniem niektórych fantastycznych podań, głośnego i utalentowanego pisarza, który sam z Mickiewiczem nigdy w bliższych nie zostawał stosunkach; polemiczna ta broszura ukraińskiego poety, jest pełną ognia i uczucia. Lennartowicza zaś kilka kartek odznaczają się wielką prostotą i szczerością, są bez pretensyi i nie wzdymają się do żadnych systematów i teoryj, mających sądzić i oceniać umysł tak wysoki, lub gorować nad nim, a dają poznać nie bez pewnej rzetelności ludzkie serce Mickiewicza. Pana Niewiarowicza wyraźnie zawodziła pamięć, szczególnie tam, gdzie pisał ze słyszenia, nie będąc sam na ówczas obecny w Paryżu w najważniejszych chwilach życia znakomitego wiejsza, chociaż nie są one najczęściej bez rzeczywistego tężnia prawdy i wysokiego interesu, chociaż płyną z niezawsze posłusznego pióra czystemu i wyższemu uczuciu autora. Ze znajomych mi rzeczy reszta prawdziwem jest korsarstwem, a raczej stawianiem sobie samemu kapliczek i ołtarzyków z pokradzionych cegiełek i uzbieranych drzazeg. Są tacy, co do Mickiewicza wchodzili ze zgiętym w kabłak grzbietem, czem nietajony w nim wstręt najczęściej budzili, bo mało kto był mniej czułym na pochlebstwa jak nasz wieszcz i nigdy sobie nie dał nosa kaździelnicą rozbijać. Ci panowie może go trzy lub cztery razy widzieli i to wtedy, kiedy

fabryki zatracona. Natomiast p. Cybulski wystawił porcelanę malowaną i wypalaną w jego zakładzie warszawskim. — Musimy p. Cybulskiemu powiedzieć, iż na tak pierwotnym stopniu już sztuka malowania na porcelanie nawet u irokezów nie stoi, i że lepiej niech sobie i nam wstydu nie robi wystawiając podobne bohomyzy na widok publiczny. Panu Cybulskiemu przyznano jakiś medal — za co mu przyznano — nie wiemy, i zapewne się nie dowiemy, gdyż zarząd Muzeum nie ma zwyczaju dzielić się swymi poglądami z ogółem. Zamykając tę uwagę nasze sprawozdanie, winniśmy nadmienić iż dotąd wystawy specjalne krajowe nie będą miały powodzenia, dopóki Muzeum nie postara się o stosowne miejsce i nie przypuści przemyślu zagranicznego do konkurencyi. Dopiero gdy fabrykanci z Wiednia, Wrocławia i Berlina, a może nawet i z Paryża, w dobrze zrozumianym interesie na wystawie się zjawia, wtedy i nasi panowie przemysłowcy widząc że to nie przelewki, zrozumieją iż trzeba wystawiać rzeczy dobre, piękne, obficie, umieć je z korzystnej strony pokazać i nie lekceważyć ani dobrych chęci Muzeum, ani lepszych jeszcze naszego ogółu.

Przed paru laty przeciągał przez Krakowskie Przedmieście wagon z fabryki Lilpop

i Ran, uwieńczony kwiatami, wieńcami i ozdobiony banderami, a na widocznej jego fasadzie było napisane wielkimi cyframi „1000”; jakoz był to tysiacyjny wagon, który z warsztatów tej fabryki wyszedł. Miło zaiście dopatrzeć było radości w twarzach robotków, którą całe miasto zdawało się z nimi podzielać i my cieszyliśmy się jako każdy człek dobrej woli winien się cieszyć, skoro jego bliźni w pracy swojej dojdzie do pewnego kresu, a przełamawszy zapory i przeszkody, zdobędzie prawo obejrzeć się po za siebie i powiedzieć „jam to uczynił”. — Podobną uroczystość obchodził w zeszłą sobotę *Tygodnik Ilustrowany* i swój on numer jubileuszowy przystroił w wieńce i kwiaty literackie i artystyczne: bo taki artykuł profesora Pawińskiego „o drzeworytnictwie polskim” z dołączeniem facsimiliów z kroniki Bielskiego — dalszy ciąg o drzeworytnictwie (1842—1878) przez W. Gersona; ciepłe przywitanie „Szczęść Boże” przez naszego jubilata Kraszewskiego i wiele innych artykułów w tę uroczystą szatę obleczonych. Mniej może fortunnie wypadła strona poezyi *Dziwczę i Łabędź*, gdzie stary Łabędź pociesza dziewczę po swojej stracie, mówiąc:

„Więc dziewczę, nie łam ręk,
Nie płacz, nie żałuj mnie.”

Pociecha to zbyt uczynna, bo wątpię aby po zachrypłym śpiewaku Łabędziu, (któremu

czas do śpiewu minął, mówiąc w nawiasie) prawdopodobnie ani dziewczyna, a może nikt rozpaczać nie będzie. — Część artystyczną wypełniło kilka udolnych drzeworytów, na czele ich stoi utwór mistrza Matejki z własnego obrazu: *Święty Stanisław gromiący Bolesława Śmiałego*, Siemiradzkiego przepiękna kopia jego arcydzieła, znajdującego się na wystawie paryzkiej, Kossaka ojca: *Mysłina*, Andriolego umiejętnie chwytającego prawdę w naturze, rzewny obrazek *Jatmużna* i nakoniec niezrównanego naszego humorysty rysownika Kostrzewskiego: *Powrót z poczty*.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli widzimy iż tysiacyjny numer *Tygodnika Ilustrowanego* posłużył redakcyi i wydawcy, jak raz przed nowym rokiem, do uroczystego zaznaczenia postępu jakie to pismo uczyniło w ciągu swej prawie dwudziestoletniej kariery. — Istotnie, jakkolwiek pod względem literackim nie możemy powiedzieć aby *Tygodnik* zrządził w naszym piśmiennictwie peryodycznym epokę, to jednak niezaprzeczenie przyczynił się do postępu, gdyż myśлом i kierunkom w społeczeństwie naszym mającym już prawo obywatelstwa, nadał szersze, obszerniejsze rozmiary. Nie możemy się bowiem zgodzić, jak na to kładą nacisk autorzy ad hoc napisanych do tysiacyjnego nume-

jako redaktor francuzkiego dziennika *Tribune*, musiał stać się przystępniejszym i mniej wybierającym w znajomościach, w interesie codziennego pisma; opowiadane tedy anegdoty o Mickiewiczu w biurze redakcyjnym lub w kawiarni, wśród dymu cygaretek grubymi wargami ślinionych, zmieniły się w sceny w domu poety zaszele w obecności feiletonisty czasowego pisma krakowskiego. Nie na tem kończy się zuchwalstwo; jaki sąd pewny o człowieku, jakie górowanie nad mężem, o którym z taką oziębłością odzywali się publicznie Quinet i Michelet, pisała Georges Sand, mówił nieraz Delamennais lub St. Beuve, którzy wprawdzie żadnego miru nie mają u publicystów krakowskich; jakie w końcu politowanie nad nieznaną osobą ludzi Mickiewicza!; możemy jednak zapewnić feiletonistę, że nasz wieszcz poznał się na nim doskonale, choć go ani w swych dziełach, ani w korespondencyach nie podał do potomości.

Jeżeli w nas na podobne ramoty budzi się pewne oburzenie i pogarda, pisząc o nich, idziemy przede wszystkim za poczuciem obowiązku, bo kto wie czy jeszcze te feiletony osobno odbite nie zostaną i nie posłużą kiedyś za źródło historyczne do biografii. Prawdziwie smutkiem nas przejmują myśl sama, że tak trudno pisać dzieje, na któreśmy własnymi patrzyli oczyma; jak się wygrzebywać człowiekowi z tych namnożonych fałszów, człowiekowi nie o wiek nawet oddalonemu, ale o kilkaset mil, o kilka ulic a nawet nieraz o piętro w temże samym domostwie. Im idea jest konwencyonalniejszą, bardziej spłaszczoną, tem łatwiej przechodzi w zdawkową monetę dla wszystkich płytszych umysłów lub ociężałych do wszelkiej pracy sumiennej a ruchliwych z natury; legendy rosą z dziwną szybkością w oczach naszych na zdziwienie nasze; pytamy się sami siebie, czy możemy wierzyć dziejom całym, które nas w szkołach uczono i nie znajdujemy nic w tem nadzwyczajnego że prahistoryczna przeszłość stała się dzisiaj tak namiętnie ulubioną nauką. Niejeden woli wierzyć otłuczonemu niekształtnie krzemieniu w siekierkę lub koniec strzały, czerepowi z garnka wygrzebanemu z torfowisk, z których warstw da się i chronologia zestawiać, niżeli świadectwu ludzkemu, a zwłaszcza świadectwu współczesnemu.

Mniej niebezpieczną dla biografii Adama Mickiewicza, ale zabawniejszą za to jest

próżność kobieca; wieleż to z pań znanych powszechnie zwierzało się jedna drugiej, że Mickiewicz się w nich kochał, mniej śmielsze utrzymywały że ich bardzo lubił, a niesłyszące urodą i niemłode, kontentowały się tem, że ich rozum podziwiał. Nie generalizujemy tu bynajmniej to co mówimy; Mickiewicz bowiem znał wiele kobiet różnego wieku i stanu, w których wysoko oceniał poczucie prawdy, ducha poświęcenia, a nawet i niepospolite władze umysłowe. Powłoka niewieścia mu nie przeszkadzała nigdy uczciwemu wyższemu charakteru, prawdziwych cnót i wrodzonych zdolności; lecz co myślał o kobietach i ich przeznaczeniu wznioślejszem, było i bardziej odpowiadającym ich godności niż to co pisał w niekrymskich swoich sonetach, o których gdy raz Sainte-Beuve z wielkim mówił uniesieniem, przekładając je nad Petrarki, odpowiedział mu krótko: „Nie pamiętam dobrze, bo któż zresztą w dojrzalszym wieku odczytuje listy miłosne swojej młodości”; słowa, które autorowi *Pociech* i romansu *Rozkosz* podobały się nadzwyczaj. Lecz o tem na innem miejscu obszerniej pomówimy. Co marzeń i rozpraw o tej *Maryli*, o której może najmniej mówił i marzył sam Mickiewicz, jeden nawet z zacniejszych feiletonistów chciał koniecznie, aby z jej przyczyny najstarsza córka Adama nazywała się *Maryją*, mimo protestacyi najinteresowniejszej w tem osoby, że się w dzień Najświętszej Panny gromniczej urodziła i że dla tego tylko nosi to imię. — Z poetów naszych może najmniej romansowym był pewno Juliusz Słowacki, ale jakie rozmiary nadał jakimś miłośnikom jego szwajcarskim poważny jego biograf, wielki estetyk, choć nie bez grzechu przeciw pewnej delikatności w wymienieniu nazwisk, na co nic nie zostawało do odpowiedzi krytyce, jak ruszyć ramionami. Pomijam inne grzechy tego dwutomowego zyciorysu, które mam nadzieję, że płazem nie przejdą kiedyś wielce uczonemu filologowi w literaturze zagranicznej.

Gdyby te panie poprzestały były tylko na pośmiertnych edycjach adoracyi dla swych wdzięków Mickiewicza, małą byłoby to rzeczą, ale znalazły się takie, które kręjąc stoły miały chęć niepokoić jego ducha — duch odpowiadał, ale tak się zaplątał w geografii Litwy, w nazwisku jakiejś wsi, gdzie obraz jakiś kazał umieścić w ołtarzu, że nie mógł z tego mętu wydobyć jego towarzysz

podróży w młodości do Niemiec i Włoch, a który znał pewno Litwę lepiej od Adama, jak umieszczając w wiejskim kościółku, gdzie się sam urodził.

Gdyby się komuś podobało jakimi czarami, prostem dotknięciem stolika zmuszać kogoś do przejścia z jednej ulicy na drugą, udałby się o pomoc do komisarza policyi. Jak tu wierzyć, żeby duch wielki, pełen zasług, nie modlitwą, nie podniesieniem uczuć i myśli, czy chce, czy nie chce, stawił się na jakieś położenie ręki na stoliku pierwszej lepszej *Telimeny*. Nie warto byłoby i umierać, gdybyśmy w większą wpadali niewolę jak na tym padole płaczu. Z. M.

INDYE WSCHODNIE I AFGANISTAN,

przez

FRYDERYKA HELLWALDA.

Indye w ostatnich dniach wystąpiły nagle na pierwszy plan widowni politycznej, a możliwość urzeczywistnienia dawno przewidywanego starcia w Azyi — potęgi wielkobrytańskiej z rosyjską żywo zajmuje umysły i prasę z obu stron kanału La Manche. Już w roku zeszłym na wiosnę, przed posiedzeniami kongresu berlińskiego, zanosilo się iż nowo utworzone cesarstwo Indyjskie odegra dość ważną rolę na wypadek wojny angielsko-rosyjskiej, w każdym zaś razie jest ono dziś czynnikiem na polityczne życie Europy znaczny wpływ wywierającym. Stosunek ten większej jeszcze nabyłby doniosłości, gdyby panowanie brytańskie w Indjach zostało bezpośrednio zagrożone, skutkiem czego kroki nieprzyjacielskie byłyby niewątpliwie również w europejskich granicach mocarstw rywalizujących przedsięwzięte. — Położenie rzeczy w Indjach, w połączeniu z sytuacją przez ostatnie wypadki wytworzoną, mianowicie też odnośnie do najnowszej sprawy afganistańskiej, zasługuje ze wszech miar na uwagę.

Indye, jak wiadomo, pozostają obecnie w największej części pod bezpośrednią władzą Państwa Angielskiego i tworzą od dnia 1 stycznia 1877 r. cesarstwo, którego monarchą ma być po wszystkie czasy osoba piastująca dostojęństwo królewskie w Wielkiej Brytanii; zarząd kraju powierzony jest gu-

ru *Tygodnika* artykułów, aby dopiero to pismo przyjęło i patronowało kierunek swojskości, przez poszanowanie tradycyi, pamiętek i opiekę temu wszystkiemu co krajowe i nasze i aby przed *Tygodnikiem* nic podobnego nie istniało. — Tak nie jest. *Magazyn powszechny* Brodzińskiego, *Pszczółka krakowska* a głównie *Przyjaciel Ludu*, były jednokierunkowe z *Tygodnikiem* we względzie literackim, a to ostatnie pismo było prawdziwem, tylko na ówczesną skalę środków pismem krajowem ilustrowanem. Niemniej jednak *Tygodnikowi* należy się znakomita zasługa, iż potrafił ówczesne stosunki spożytkować, wiele ulepszyć, a równem i umiarkowanem prowadzeniem części literackiej, zaufanie ogólne pozyskać. — Nie równie większą według nas zasługę ma *Tygodnik* dla krajowego drzeworytnictwa, które istotnie zawdzięcza mu byt, rozwój i dzisiejsze udoskonalenie. — Wprawdzie w ostatnich czasach postęp ten nie idzie tak raźnie jak lat temu kilka, w epoce rzeczywistej artystycznej rywalizacyi między *Tygodnikiem* a *Kłosami*; wprawdzie pragnęłyby można, aby *Tygodnik* pozbył się zagranicznych kliszy nie odtwarzających arcydzieł — ale z tem wszystkim zasługa tego pisma na polu artystyczno-drzeworytniczym pozostanie niezaprzeczoną. — Ciesząc się z tego i życząc *Tygodnikowi* aby niejeden jeszcze wydał tysięczny nu-

mer nażytek naszej literatury i sztuki — pisząc niniejsze wyrazy widzi się w przykrem położeniu sprostowania cząstkowego faktu, poruszonego w pamiątkowym numerze *Tygodnika*, a dotyczącego jego osoby. — Powiedzianem tam było, iż redaktor *Przeгляdu Tygodniowego* z pierwocinami swych prac pukał do szpał *Tygodnika*. — W rzeczywistości rzecz miała się odmiennie. Redaktor *Przeгляdu Tygod.* pierwsze swe niudolne prace składał Ludwikowi Jenikiemu, który po mozolnem wyprawianiu mieścił je w *Księdze Świata*. — Życzliwość ta, rady udzielane poczynającemu, prawości i ciepła pomoc jaką otaczał pierwsze kroki, pozostaną w niewygasłej pamięci redaktora niniejszego pisma i nie jest zdolne zniszczyć sympatyi, jaką ma dla poważnej, przezaonej osobistości Ludwika Jenikiego. — Lecz do *Tygodnika ilustrowanego* przyszedł już piszący te wyrazy po dwuletnim współpracownictwie w *Gazecie Warszawskiej*, a dowodem wymienienie jego nazwiska w liście prospektowej *Tygodnika ilustrowanego*. — O tych okolicznościach p. Rzętkowski, który je w tysięcznym numerze poruszył, jako młodszy, nie był świadom. — Co się zaś tyczy „dobrowolnego rozminięcia redaktora *Przeгляdu Tygodniowego* z zasadami *Tygodnika*” rzecz jest tylko w części słuszna; wszyscy stojąc w szeregach polskiej prasy, służąc

czysto i uczciwie swej społeczności z jednym gorącym upragnionym celem, pracujemy na wspólnej niwie, a że nie idziemy jedną drogą, w tem raczejżytek niż szkodę ogólną widzieć by należało. — Czy droga którą *Przeгляд* wybrał — droga na której żadnej z młodych sił pomocnych nie marnował, a wszystkim swobodny rozwój ułatwił — była bezkorną dla kraju i piśmiennictwa, nie do nas należy sądzić, — zrobimy tylko wzmiankę, iż namiętnych nawet sporów i stronnicych walk, nie należało może brać za zasadnicze rozejście się w celach. — W całej czterdziestoletniej przeszłości redakcyjnej, z pociechą możemy powiedzieć, iż mimo rozhoru i gorących rozterek, nie atakowaliśmy żadnej rzeczywistej zasługi i nigdy też nie byliśmy dotknięci prawem piórem znakomitych pisarzy. Namiętność prawie zawsze przeciwko nam wychodziła z szeregów naszych rówieśników, którzy czy nas zrozumieć, czy w nas odmiennych przekonaniach uszanować nie mogli lub nie chcieli. To też spoglądamy w sęd przyszłości spokojnie, choćby dziś mniej delikatnie w jubileuszowym numerze drogi nasze „dalekiemi ścieżkami” komuś nazwał się podobało.

Istniejące w Odessie Cesarские Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego południowej Rosyi, obchodzić będzie w dniu 20 grud-

bernatorowi generalnemu, wice królowi lub wice-cesarzowi rezydującemu w Kalkucie, obowiązany wykonywać w przeciagu dwudziestu czterech godzin wszelkie rozkazy nadesłane z Londynu, pod zagrożeniem kary za zdradę kraju przepisanej. Inna mniejsza część Indyj znajduje się jeszcze pod rządem władców krajowych, których zwierzchnictwo jednakże jest przez anglików ograniczone, a skutkiem tego posiadłości ich zostają w podległości pośredniej; kilka państw utrzymało się dotychczas w zupełnej niezależności, również pewna liczba dzikich surowych ludów górskich. Pojęcia o ludności Indyj są po większej części, nawet u ludzi zresztą wykształconych, dosyć niejasne, prawie zawsze niewłaściwe i w istocie niełatwo jest przyswoić sobie co do tego pogląd odpowiedni rzeczywistości. Zwykle przedstawiamy sobie ludność Indyj jako wogóle dość jednoplemienną, gdy przeciwnie nie ma może kraju na kuli ziemskiej, gdzieby można napotkać większą różnorodność ludów i plemion na wszelkich możliwych stopniach cywilizacji: począwszy od światłego europejczyka i wyrównywanego mu w oświacie filozoficznie wykształconego hindusa, aż do surowych dzikich krajowców, u których czary, zabobony i różne ciemne przesady w pełnym istnieją rozwoju, a krwawe ofiary ludzkie przed niewiele dopiero latami wykorzystanie zostało. Tak więc pochyłości gór wielką dolinę niższego Gangesu okrążających, są zamieszkałe przez różnych nazwisk górskie plemiona—Santal, Kolh, Kocch, Bodo, Dhimal, Pahari, Korewah, Mundali i Bhogta — wszystkie mówiące rozmaitemi narzeczami, nie wspólnego lub mało tylko mającemi podobieństwa z narzeczami równiny. Całe to różnorodne zaludnienie dzieli się, z wyłączeniem osiedlonych tamże europejczyków, przedewszystkiem na dwie rasy: hindusów aryjskich i ludy Dravida. Ostatnie tworzyły niegdyś niewątpliwie pierwotną ludność całego półwyspu, lecz na 2000 lub 1500 lat około przed Chr. zostały przez przybyłych tu hindusów zawojowane i na Południe wyparte. Hindowie osiedli więc w północnych równinach Indyj, od rzeki Indus aż do wnętrza doliny Bramaputra, w obszarze od ich nazwiska Hindostanem zwanym, w odróżnieniu od Dekkanu więcej na południe wysuniętego. Ostatnie to całe płaskowzgórze wraz z częściami górzystymi zajęły ludy Dravida; obie rasy atoli nie tworzą

same w sobie jednolitych narodowości, lecz rozkładają się na wielką ilość nader różnych plemion, których sposób życia i stosunki społeczne w znacznej części wcale są jeszcze nieznanne. Nakoniec najdalej na północ Indyj, w obwodzie gór Himalaja przebywają plemiona nienależące do szczepu aryjskiego ani dravida; są one tybetańskiego pochodzenia i zmieszane w wielkiej części z hindami, a przyjęły oświatę indyjską. Gdzie zaś pierwiastek aryjski nie wniknął, jak np. na wschodzie, tam istnieje szereg ludów górskich, jakoto: Garo, Khasia, Miszmi, Naga, Abor, Luszai i t. d., żyjących w stanie barbarzyńskiej dzikości i toczących ustawiczne walki z ucywilizowanymi mieszkańcami dalej w głąb zachodzących przestrzeni.

Pierwsze ogólne obliczenie ludności indyjskiej, w latach 1871 i 1872 przedsięwzięte, a w 1874 r. ogłoszone, podało nam pewne dane co do rzeczywistej liczby zaludnienia przodkowego półwyspu indyjskiego. Według tego rozległość całych Indyj wynosi 3,845,318 klm. kw., ludność zaś 238,830,958 głów. Liczba ta przedstawia 76% ludności całej Europy, a na jeden klm. kw. wypadają przeciętnie 62 ludzi. Na posiadłości brytańskie, to jest na obszar zostający pod bezpośrednim panowaniem angielskim, przypada 2,323,145 klm. kw. i 190,563,048 ludności. Co do pochodzenia i religii wyróżniają się naprzód zwolennicy nauki Bramy, którą prawie wszyscy hindowie aryjskiego i drawidzkiego szczepu wyznają. Tworzą oni przeważną większość bo w samych Indjach angielskich 140¹/₂ milionów. Podobny mahometański jednakże utorował przystęp Islamowi, a wraz z nim obcemu pierwiastkowi ludowemu, uralsko-altajskiemu. Przybysze ci mahometańscy, od czasu swego osiedlenia w Indjach usilowali wprawdzie o ile możliwości przeistoczyć się w krajowców, jednakże pomiędzy hindusem a muzułmanem (Moslim) zachodzi w charakterze niezmiernie różnica, mianowicie w Bengalii, przyczem nadmienić tu wypadła — nieubłagana nienawiść dzieli wyznawców dwóch religij. Muzułmanin dotychczas zachował dumę i gwałtowne usposobienie zdobywcy, jest nadzwyczajnie mściwym i wszędzie występuje jako wróg europejczyków. Obliczenie wyżej przytoczone wykazało nadspodziewanie wysoką liczbę mahometanów; w Indjach brytańskich znajduje ich się nie mniej niż 40³/₄ miliony, co stanowi 21% całkowitej ludno-

ści, podczas gdy liczba hindusów wynosi 73⁰/₁₀₀, buddystów 1,5⁰/₁₀₀, chrześcijan 0,5⁰/₁₀₀, reszta zaś ludności wypada na parsów i żydów, ostatnich w małej tylko ilości. Najgęściej osiedli się muzułmanie w prezydencji Bengalskiej, której pięć prowincyj wśród ogólnej ludn. 66,856,859 głów, obejmują 20,664,775, a zatem blisko jedną trzecią część mahometan. W Pandżabie znajduje ich się 9,337,685, w prowincjach północno-zachod. 4,189,348, w Bombay 3,870,450, w Madras 1,857,875, w Audh 1,197,704, w obwodach zaś środkowych Maisur, Berar, Adszmir i w ziemi Kurg, gdzie hindusy niemal całkowitą stanowią ludność, oraz w Birmie brytańskiej, pod względem administracyjnym do Indyj przodkowych należącej, cokolwiek niżej miliona. Cokolwiek bądź muzułmanie wynoszą, o czem pamiętać należy, tylko jedną szóstą część ogólnego zaludnienia Indyj, albowiem obok liczby 40 milionów znajduje się 200 milionów hindusów i drawida, obecnie objawiających usilną dążność do zabezpieczenia odrębności narodowej. Nadto wskutku wcześniej zawieranych małżeństw, hindusy rozmnażają się o wiele liczniej niż mahometanie, tak iż nie można się obawiać przewagi obcego żywiołu ludowego. Wyrażenie Disraeliego, obecnie lorda Beaconsfield'a: „Anglia jest potęgą mahometańską” należy do liczby owych zdań gołosłownych, pozornie głębokich, jakich każdy ma stanu żywą obdarzony wyobraźnią, kilka puścił w obieg, a tłumy niedokładnie poinformowane powtarzają za nimi na oślep. Anglia nie jest potęgą mahometańską, również jak z innych przyczyn (teraz nawet po okupacji Cypru) nie jest potęgą morza Śródziemnego, które to orzeczenie, jeżeli się nie mylimy, lord Beaconsfield także do górnobrzmiącego podniósł wyrażenia; o wiele słuszniej i właściwiej możnaby Anglię nazwać potęgą bramińską, — a jeżeli mężowie kierujący nawą polityczną Wielkiej Brytanii, w sprawach azyatyckich zajmować się będą jak dotychczas z upodobaniem polityką mahometańską na korzyść żywiołu moslemickiego w Indjach, narażą się nieogłędnie na postradanie sympatyj o wiele przeważającej większości swych poddanych—indyan wyznania Bramy, którzy bynajmniej nad tem nie utyskują, gdy wypadki przypomną dumnym synom Albionu, że i oni także są śmiertelnymi.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że wśród rozlicznych zawikłań wewnętrznych, wyni-

nia r. b. v. s. jubileusz 50-cio letniego swego istnienia. W związku z tą uroczystością odbyć się ma w dniach 5 do 20 grudnia v. s. w Odessie piąty zjazd gospodarzy wiejskich. Wedle ogłoszonego programu rozpoznawane będą na Zjeździe kwestye ogólne, odnoszące się do gospodarstwa rolnego; kwestya specjalnego kształcenia gospodarzy wiejskich, tudzież przedmioty odnoszące się do agronomii, mechaniki rolniczej; chowu inwentarza, leśnictwa, pszczolnictwa, ogrodnictwa, technologii rolniczej i t. d. Referaty przedstawione pod uchwałę kongresu, zostaną w miarę ich ważności rozpoznawane i decydowane bądź na ogólnym zebraniu członków, bądź w udzielnych sekcjach. W czasie trwania kongresu zamierzonym jest zwiedzenie szkółki drzewnej, znajdującej się pod Odessą, tudzież miejscowych zakładów przemysłowo-rolniczych. Podczas kongresu urządzoną też będzie w Odessie wystawa maszyn i narzędzi rolniczych, pochodzących z fabryk krajowych i zagranicznych. Zawiadomienia o życzeniu przyjęcia udziału w kongresie przyjmowane będą przez Radę Towarzystwa do dnia 25 listopada r. b. v. s. Zgłaszający się otrzymują bilety, dające im prawo głosu, tudzież możliwość korzystania drogami żelaznymi do Odessy po cenach obniżonych. Wiele bardzo z licznego szeregu kwestyj,

które rozpoznawane być mają na Odeskim kongresie, wymienionych w ogłoszonym przez Towarzystwo szczegółowym programie, jako to: kwestya uregulowania handlu zbożowego; wpływu dróg żelaznych na rozwój gospodarstwa wiejskiego; kwestya zapobieżenia kradzieżom koni i inwentarza; kwestya ochrony lasów od zniszczenia, narzeczcie kwestya najkorzystniejszej eksploatacji lasów prywatnych, mają ważne bardzo i dla kraju naszego znaczenie. Byłoby rzeczą wielce pożyteczną a nawet konieczną, ażeby i nasi specjaliści przyjęli udział w Odeskim kongresie i zaznajomili następnie ogół tak z poglądami członków kongresu na kwestye nas obchodzące, jak i z ostatecznymi uchwałami. Ze swojej strony sądzimy, iż w imieniu społeczeństwa naszego stanowisko to zająć by powinien Instytut rolniczo-leśny puławski, w taki sam sposób, w jaki zaszczytnie dla siebie a z pożytkiem dla kraju, przyjmował w r. b. przez reprezentantów swych czynny udział w pracach warszawskiego kongresu leśnego.

Pragnęlibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników na zamiar jaki powzięła Redakcja *Wędrowca*, a który ważnością swoją zakres zwykłych literackich przedsięwzięć o wiele przenosi. Zamierza ta redakcja wydać dokładny słownik geograficzny miej-

sowości kraju naszego w szerokim znaczeniu tego wyrazu. Istotnie, mimo wszystkich deklamacyj o miłości swojszczyzny, nie ma strony bardziej zaniedbanej u nas—jak znajomość własnego kraju. Pochodzi to stąd iż z wyjątkiem kilku pisarzy, mało kto umiał z talentem popularyzować opisy kraju naszego, a z drugiej strony z zaniedbania studiów od dość dawnego czasu nad krajem. Przebudzić w tym kierunku apatyę i dać materyał do dalszej pracy, jest to coś więcej niż deklamować o miłości swojszczyzny, jak to czynią niektóre pisma napchane zagranicznym bagażem. Redakcja *Wędrowca* nie tai zdaje się, przed sobą trudności przedsięwzięcia; wie ona zapewne, iż słownik taki jeśli ma zdać się na co, musi być z gruntu od cegiełek na nowo opracowany, gdyż powtarzanie dawnych wiadomości albo by uwieczniało stare błędy, albo malowałoby stan kraju już dziś historyczny, a nie terażniejszy. Nawet takie źródła jak Hydrografia Wolskiego, Opis lasów Połujańskiego, Górnictwo w Polsce Łabędzkiego i t. d. i t. d. są pełne błędów, fikcyj i za podstawę brane być nie mogą. Tem mniej zaś przeróżne artykuły, korespondencye i t. d. które za ledwo jako materyał kontrolujący użyte być powinny. Ażeby więc dokładne i obecnemu stanowi rzeczy odpowiednie opisy kraju otrzymać, albo należałoby specjalne przedsię-

kających z zarządu państwa liczącego 240 milionów głów, za pośrednictwem garstki europejczyków—oprócz armii i floty znajduje się w Indjach tylko 59,000 rodowitych anglików, a w ogóle tylko 250,000 ludzi europejskiego pochodzenia — żadna sprawa nie przysparza wielkorządom w Kalkucie tyle troski, co kwestya mahometańska i z tego też powodu wywarła ona w ostatnich latach doniosły wpływ na ogólną politykę rządu. Ludność muzułmańska bowiem przebywa najliczniej w tych częściach, gdzie władze angielskie sądziły się być najwięcej ubezpieczonemi, w Hindostanie, mianowicie w Bengalii, w prowincjach północno-zachodnich i w Pandzabie. Groźne powstanie w r. 1857, krwawy rokosz który o mało nie pozbawił anglików panowania w Indjach, a w którym przeważnie wzięli udział muzułmanie, wpłynął nareszcie przekonywająco na ludzi dzierżących władzę w Kalkucie; poznali iż stanęli nad przepaścią i poczęli przemyślać nad środkami, aby ją ominąć. Nowy stosunek państwowy Indji do korony angielskiej, miał być owym środkiem ochronnym i niewątpliwie od owego czasu wiele rzeczy zmieniło się na korzyść, przynajmniej na pozór. W początku bowiem siódmego lat dziesiątka tego wieku znów zaczął się szerzyć ruch niepokojący pomiędzy mahometańską ludnością hindów, a jakkolwiek wkrótce uśmierzony, jednakże byłoby to niebezpieczną nieogłębnością zapominać o nim. Któżby mógł zapewnić iż pod popiołem nie tli się żar, mogący w danej chwili jakskrawym wybuchnąć płomieniem? Większej jeszcze doniosłości jest ta okoliczność, że z powodu wewnętrznej natury Islamu i religii hindów, ustawiczna walka, nigdy nie- uśmierzone niesnaski wrzą pomiędzy muzułmanami i hindusami. Nietylko uroczystości jednej religii oburzają wyznawców drugiej—przeciwno temu możnaby jeszcze jakiegokolwiek przedsięwzięć zaradzić środki, — ale, co gorsza, właściwości obydwóch religii wkraczają w czynności i stosunki życia powszedniego. Dla hindów np. krowa jest zwierzęciem uświęconem, „matką i karmicielką rodziny”, — muzułmanin zaś nietylko zarzyca krowę, ale w ślad swych obrazobórczych przodków, czyni to naprzekor publicznie, częstokroć na ulicy. Hindów przejmują to niewysłowioną zgrozą, — zwierzchnik angielski zaś lubiący mięso wołowe, a niewyrozumiały na pojęcia o uświęconej istocie

krowy, zbyt często staje stronnictwo w obronie tego, który dał powód zgorszenia. Zresztą nie kończy się na samem zarzynaniu publicznem; rzeźnicy mahometańscy bowiem popuszczając wodze swej barbarzyńskiej srogości, skorzy są do zaczepki i w ten sposób zatargi i bójkki nie kończą się nigdy. — Podobne zajścia mogą nam się wydawać drobiazgowymi, lecz myślący i zastanawiający się brytańczycy pojmują ważność tych drobnostek pozorych. Pociągają one często groźne następstwa za sobą. Niejednokrotnie rzeźnicy mahometańscy padli ofiarą pod morderczem żelazem oburzonych hindów, a w początkach siódmego lat dziesiątka utworzyła się między sejkami znana sekta Kuka, mścicieli krowy. Kilku członków tego stowarzyszenia podległo karze śmierci; lecz wnet przekonano się iż ruch ten dalej sięgał niż sama obrona uświęconej krowy. Zaburzenia podobnego rodzaju często się zdarzają w państwie Indyjskiem, a powody powstania nigdy nie są politycznej, tylko socjalno-religijnej natury, co tem większą winno wzniecać obawę. Wielka ilość pojedynczych, oddzielnych zająć służy za najpewniejszy dowód, że rząd nie ma do czynienia ze związkiem hindów, sejków i muzułmanów, a zadaniem jego jest raczej zwalczyć śmiertelną nienawiść religijną pomiędzy obu rasami panującą. Pod każdym względem znajdując się tu żywiły zaniepokojenia, oraz niebezpieczeństwa.

O zaburzeniach pochodzących z powodów socjalnych, które tu dość często miały miejsce w ostatnich latach, mało dochodziło do Anglii wiadomości, — wszystkie jednakże zamieszki odznaczały się rabunkiem i krwi rozlewem. W większej części nastąpiły one wskutek uciążliwych stosunków ekonomiczno-rolniczych, mianowicie z ucisku ze strony zemindarów czyli dzierżawców poborczych na „ryotów” (rolników) wywieranego. W Indjach trzy są systemy pobierania podatków, z tych system zemindarów jest najuciążliwszym. Zasada się on na tem, że pomiędzy dominium (którem jest korona angielska) i dzierżawcą (ryot) pośredniczy osoba trzecia jako zemindar czyli dzierżawca poborczy. Jest to pod inną nazwą zupełnie ten sam system, który panuje w Turcyi i tamże zrozpaczonych rajów przywiódł do otwartego i krwawego powstania przeciwko rządowi ottomańskiemu. „Zemindar” w Indjach angielskich odpowiada najdokładniej

tureckiemu „mülterim” i zaiste nie jest to zbyt pochlebnem dla zarządu angielskiego—którego wielbicielę na stałym lądzie tak są niewyczerpani w głoszeniu pochwał odnośnie do jego błogiej i światłej działalności na drodze postępu, — iż w kwestyi tak ważnej stoi na równi z osławionym rządem tureckim w Stambule, od którego jednakże Wielka Brytania wrzekomo wymaga reform na korzyść ciemiężonych podatkami azyatów. Zemindar indyjski jest odpowiedzialnym wobec skarbu angielskiego za wypłatę podatków, lecz dozwołonem mu jest ściągając raty od rolników według własnej woli. Widocznie w ten sposób otwarte jest pole dla wszelkiej samowolnej i niesłusznej działalności, zemindarowi podana została sposobność uciskania ryotów stosownie do własnego upodobania i możność dręczenia ich równa tej jaką posiada mülterim w Azji Mniejszej. Ten chwalebny system pobierania podatków przyjęty jest w Bengalii, Behar i Orissa. Uznano za zasadę iż do ryota należą dwie piąte, do panującego zaś trzy piąte dochodu brutto, czyli innemi słowy: rząd anglo indyjski świadczy swym poddanym indyjskim to dobrodziejstwo, iż im odbiera drobnostkę tylko jako opodatkowanie, wynoszącą 60% dochodu; z tych 60% korona odstępuje jedenastą część zemindarowi za ponoszone przezeń trudy i niebezpieczeństwa. Zamiar rządu brytańskiego utworzenia z owych zemindarów pewnego rodzaju szlachty nie powiódł się i zapewne nigdy nie będzie urzeczywistnionym. (D. c. n.)

TANKRED.

Romans lorda Beaconsfielda.

(Streszczenie).

XI.

Baroni siedzą przy wezglowiu swego pana, rozmyślał nad środkami które mogłyby wyratować z choroby, gdy ktoś cichym głosem zawołał go po imieniu. Wychylił głowę i ujrział Fakredina, a u drzwi namiotu stała Ewa.

— Chcę—przemówił szepcząc Emir—ażebym Roza Saronu zobaczyła twego księcia, jest ona najlepszym hakim w całej Arabii.

brać podróże, albo co właściwsze, zebrać opisy pojedynczych okolic, wypracowane przez osoby w tych okolicach zamieszkałe i dobrze jeznające. Wielka encyklopedia geograficzna Włoch powstała w ten sposób, iż redakcyja za pośrednictwem władz na przygotowanych blankietach, zebrała wszystkie wiadomości odnoszące się do każdej gminy, gdzie specjalne komisye pracowały nad opisem miejscowości. Ponieważ redakcyja *Wędrowca* z podobnych ułatwień i dróg nie może korzystać, wszystko więc musi się stać inicjatywą jej własną a pomocą prywatną. A stać się musi i świadczyłoby źle o naszym społeczeństwie, gdyby tej pomocy redakcyi *Wędrowca* odmówiono lub poskąpiono. Ponieważ zaś z praktyki wiemy jak nasi czytelnicy, w szeregach których liczymy zastęp młodzieży uniwersyteckiej, gorąco umieją odpowiedzieć czynem na podobne zawezwanie, przeto ośmielamy się zwrócić ich uwagę: iż obowiązkiem prawie każdego przysporzyć materiałów do opisu kraju naszego potrzebnych. Dokładne wypisanie statystycznych danych w kancelaryach gminnych, opis szczegółowy miejscowości rodzinnych, tak dobrze znanych i kochanych serdecznie, opis najbardziej detaliczny pod względem pamiątek zachowanych, stanu roli, posiadania, gospodarstwa, przemysłu, handlu, ludności i t. d., słowem co

przyczynić się może do rozjaśnienia wiadomości o naszej ziemi, musi być pożądanem dla redakcyi przyszłego słownika krajowego. Nie mniej dostarczanie artykułów już drukowanych, kalendarzyków miejscowych, tak zwanych „Pamiętnych książek”, lubo te są źródłem często mętnem, często stronnem, wszelako stanowić mogącem początek wiadomości, jest również korzystnem dla wydawnictwa encyklopedy krajowej, której inicjatywa i opracowanie będzie stanowić zasługę redakcyi *Wędrowca*, ale która winna być otoczona pomocą i sympatją całej prasy rozumiejącej czynne wykonywanie myśli, dobro społeczeństwa i kraju na celu mających. Solidarność tak tylko rozumiemy i dla tego głos nasz podnosim, szczególnie jeśli zdofamy znaleźć w naszych czytelnikach czynny oddźwięk i pomoc dla pożytecznego wydawnictwa.

Co figiel to grosz! Kiedy na stolicy apostołskiej siedział Ojciec św. Pius IX, zasy-pywano nas jego biografiami, wizerunkami, posągami i t. p. Teraz kolej przyszła na Ojca św. Leona XIII szczególnie zasiadającego tron Piotrowy i sklepowe wystawy zajaśniały tem wszystkim, co kiedyś święcono jego poprzednikowi. Za tym przykładem poszedł p. Centnerszwer i jak kiedyś szereg portretów rozpoczynał się od dawne-

go papieża, tak on od nowego rozpoczynając przyrzekł następnie podać jeszcze kilka naówczas już zużytych, jakoto Napoleona III i Garibaldego. Jest to wprowadzić rodzaj literatury *Barbary Ubryk*, *Królowej Izabelli*, *Żelaznego księcia* i t. p. o której mówić nie warto, gdyby nie to że na sumieniu dziennikarskiem leży powinność ostrzeżenia ludzi mniej wybrednych w dobieraniu książek i łapiących się jeszcze na obrazki i *świętość przedmiot*; a zaprawdę szkoda czasu i pieniędzy, a to tem bardziej iż sam tekst książki przodującej w seryi zapowiedzianych portretów, nie zaleca się ani stylem, ani historycznym opracowaniem. Dla chcących lub zmuszonych ubóstwem uciekać się do taniach wydawnictw, polecieć możemy edycję p. Promyka, a między innymi jego książeczkę o Stazicu. Zapewne iż łatwiej jest o znakomitościach zagranicznych pisać, bo po temu są gotowe u obcych materiały pod ręką, a lichy przekład reszty dopełni; lecz skoro posiadamy swoich, na co nam obcych tak gwałtownie zapożyczać. Przytem książeczka 32 stronicowa za 15 kopiejek, to przecie do taniaści pretensyi mieć nie może.

Ze pisma specjalne naukowe nie mają u nas jeszcze prawa bytu—to rzecz wiadoma i łatwa do wytłómaczenia, ale dla czego naukowo popularne utrzymać się nie mogą,

o ile obejść się będziemy mogli bez artylerii.—Małej Azji nie należy spuszczać z oka, ona musi być głównym teatrem wypadków. Kraj najbogatszy w świecie stoi bezludny. Nadto z położenia geograficznego Mała Azja tylko wywierać może wpływ magnetyczny na Europę. Przytem, co zrobimy jeśli Turcy zajmą Liban, a my będziemy działać na równinach Babilonii i Assyrii? Nie można na to pozwolić. Tu w Kanabii widzę swą potęgę i dzielność tych narodów. Lecz kto będzie zasłaniał północną Syryę? Jakie narody mieszkają między Tripoli i Antiochią, między Aleppo i Adan, czy można na nie liczyć? Tobym chciał wiedzieć!

Z NIEMIEC.

Dubocca studia literackie.—Nowości teatralne.—Muzyka.—Baron Dyherrn.—Dr. H. Święcicki.

Juliusz Duboc, znany w Niemczech feletonista, wydał obecnie drugi tomik swych rozpraw. Już pierwszy zbiór „Gegen den Strom, gesammelte Aufsätze” postawił Duboca obok Juliana Schmidta, a drugi, świeżo wydany, „Reben und Ranken, Studienblätter von Julius Duboc” (Halle, 1878, H. Gensienus) stanowisko to umocował. Szereg różnych prac rozpoczyna studium o Janie Pawle Richterze (Jean Paul). Wiadomo, że Jan Paweł należy do pierwszorzędných autorów Niemiec, że rozczłonkował serce ludzkie (uczuciową stronę), jak żaden przed nim, ani po nim, a dotąd się wyczerpującej biografii nie doczekał. Ludwik Börne nazywa go słusznie „der grosse Herzensgliederer”. Brak ten dobrej biografii jaką np. Szyllerowi, Getemu i Lessingowi niejednokrotnie poświęcano, wytłómaczyć można dziwaństwem Jana Pawła, nietylko w pismach, ale i w życiu. Pisma jego — to wielki magazyn drogich pereł i „sliczności” innych, ale przywalony stosami dziwacznych zwrotów, form i, że tak powiem, kaprysów literackich, tak iż się trudno przez te wszystkie osłony do właściwego ziarna przebić. Ztąd poszło, że każdy Niemiec wie o wielkim sercu anatomie, że się każda kobieta na wzmiankę o Janie Pawle rumieni, a podobno $\frac{3}{4}$ wielbicielei widziało tylko okładki jego dzieł. Nic to zresztą dziwnego, bo podobny los spotyka zwykle autorów głębszych. Spotyka się często

niemców, a wykształconych, bo ze stopniem akademickim, co nie znają dokładnie przedewszystkiem Getego, choć o nim powtarzają sądy z kompendyów literackich. Juliusz Duboc nie napisał obszernej i krytycznej biografii Jana Pawła, bo praca taka jest dotąd niemożliwa z powodu braku materiałów pozytywnych, ale wyświecił jedną kartę z życia wielkiego psychologa, a kartę wielką — bo miłosną. Autor Hespera i Titana był ulubieńcem kobiet, jak wiadomo. Zarzucały go wieńcami, ubiegały się o jego przyjaźń, a nawet miłość; on sam nie bawił się w życie zakonne; ztąd poszło, iż życie jego prywatne skoncentrowało się w miłości. Rozprawa Duboca napisana jest ciepło i, jak zwykle u Niemców, na głębokich studiach spoczywa. Praca ta jest także na czasie, bo pamięć wielkiego mistrza coraz więcej ulatuje, a przecież godzien jest czytania. Do brze byłoby, gdyby jaki miłośnik literatury uczuciowej dzieła Pawła przerobił, oczyszczając je z dziwacznych narodzi form i kaprysów humorystycznych, bo tylko w ten sposób dałoby się uzyskać większe koło czytelników. I Bürgera (poety) życie zesrodkowało się w miłości. Duboc oświecił stosunki miłosne i tego artysty, zatrzymując się głównie na postaci głośnej jego kochanki, Leonory. W dalszym ciągu pracy poświęca autor kilka kart pamięci Dawida Fryderika Straussa, znanego reformatora teologii protestanckiej. Nie każdy wie, że prześladowany i tylekroć wyklinany i oplwany filozof-reformator, zajmował się także w wolnych chwilach poezją. A przecież „poetisches Gedenkbuch” Straussa, należy głębią i wszechstronnością dydaktycznej treści do znakomitszych dzieł poetyckich Niemiec. Od Straussa przechodzi autor do współczesnego nam poety austriackiego, do Ludwika Anzengruber. Ludwik Anzengruber, znany autor dzieł: der Pfarrer von Kirchfeld, Kreuzelschreiber, Meineidbauer i wielu innych, napisał ostatnimi czasy powieść p. t. der Schandfleck, która nie miała wielkiego powodzenia. Po słusznych kadzidłach, które Duboc pali na cześć genialnego poety, nadchodzi dość ostra krytyka ostatniej powieści. Anzengruber rozkochuje bowiem w sobie dwóch ludzi, którzy nie wiedzą, że są rodzeństwem, bratem i siostrą. Przy końcu wydaje się niekanoniczny stosunek. Duboc twierdzi, że taki przedmiot należy do tragicznych, że namiętność, niewiedząca o rów-

nej krwi, raz podniecona, nie może się już liczyć z naturalną przeszkodą, że musi tragicznie skończyć. Nie potrzeba się na takie twierdzenie podpisać, bo wiemy już od Lessinga (Nathan der Weise), że się i takie materiały dadzą bez konfliktu rozwiązać. O to nie chodzi, tylko o to że Anzengruber, choćby i chciał rzecz tę tragicznie zakończyć, nie umiałby, bo nie ma silnego talentu. Strefy ulewy i grzmotu, burze namiętnych susz nie są jego rzeczą. Talent austriacka kocha się w cichej sielance, światła potrzebuje i swobody, słońca i ciepłej pieśni. Krytycy robią w ogóle jeden wielki błąd, że nie chcą się do talentu krytykowanego nagiąć, ale chcieliby zawsze, żeby autor był takim, jakim go oni mieć pragną. Niemożliwą to rzeczą, bo talent nascitur, jak wiemy, bo talentu nauczyć się nie można. Ztąd żaden autor nie może inaczej tworzyć, tylko tak jak mu los przeznaczył. Oprócz tej drobnostki ujemnej, zasługuje praca Duboca ze wszęch miar na uznanie i wróży ona, że po śmierci starego Juliana Schmidta, zostanie równie zdolny krytyk współczesny.

Z niemieckiego teatru niewiele donieść możemy. Wiecie pewno i wy tam w Warszawie, że niemieccy dramaturdzy nie liczą się z jednym, napozór drugorzędnym a w rzeczywistości bardzo ważnym czynnikiem dramatu, t. j. formą. Każdy inny artysta (powieściopisarz, nowelista) nie potrzebuje się trzymać ściśle przepisów techniki, ale dramat bez formy ostać się nie może. Stara to rzecz, ale u Niemców dotąd nowa, bo nieuwzględniana. Z wyjątkiem jedyne go Lessinga, którego „Emilia Galotti” po wszystkie czasy dramaturgom jako wzór skończonej budowy służyć może i późniejszych dramatów Szyllera, nie ma w całej literaturze niemieckiej ani jednej pracy, któraby się na scenie bez ołówka reżysera udała. Brak ten uwzględniania formy jest powodem, że najlichsza bluetka francuzka doskonale „idzie”, a niemieckie dramata mimo pomysłowej wartości, nie mają powodzenia. Od niedawnego czasu wyrobił się w Niemczech nowy rodzaj dramatu, tak zwany dramat ludowy (Volksschauspiel, Charakterstück). Roboty te jakoś lepiej idą, bo nie potrzebują uwzględniać warunków wyszukanie artystycznych. Trochę hałasu, szumu, trochę drastycznych na mięśnie śmiechu oddziaływających scen, nieco grubego humoru, kilka szablonowatych figur, byle skarykaturowanych —

panować nad opinią, którą jutro nową kolumnią ludzi się będzie. — Nie przeszkadza to podobnym organom przedstawiać siebie jako wzoru obywatelskości, powagi, uczciwości, kiedy się tylko posiada wszystkie ujemne tym przedmiotom wady i jest niczem innym jak stekiem brudnych i niskich popędów zagrożonej w interesach kliki. Jak długo jednak będzie trwała podobna manipulacja? Zapewne tak długo, aż ktoś z miejscowych dotkniętych zniewagą Czasu, nie pościąganie szanownych ojców dziennikarstwa do osobistej odpowiedzialności i nie nakaze im rachowania się nie tylko z widzeniami redakcyi, ale i z prawdą rzeczywistości.

Kilka słów naszych o nauczycielach wiejskich wywołało ze strony korespondentów prowincjonalnych pewne wyjaśnienia. Wszyscy kładą nacisk iż nauczyciele wiejscy nie zadawają ani włościan, między którymi budzić się poczyna potrzeba wiedzy i poszanowanie dla nauki, ani też pragną zyskać pomoc i zyczliwość klas oświeconych. W ogóle nauczyciele są nieprzychylnie usposobieni względem żywołów miejscowych, którymi albo pogardzają albo je nienawidzą. Ztąd wynikają trudności jakie powiększają jeszcze niełatwą sprawę naszej oświaty ludowej. Żądaniem wieśniaków, chętnie posyłających swe dzieci do szkoły, jest

aby tam nabyły wprawy w czytaniu na książkę do nabożeństwa, aby umiały odsłabizować pisano krajowe; wyższy już stopień życzeń sięga do rachunków i języka urzędowego, co przy rozwijającym się samorządzie bogatszym włościanom daje nadzieję zyskowego wpływu na losy gminy. Tymczasem nauczyciele chęci włościan nie zadawają, lubo im prawo pod tym względem na przeszkodzie nie stoi. Nie pochodzi to może ze złych chęci nauczycieli wziętych przeciętnie, ile z braku wszelkiej zachęty i uwzględnienia. Gdyby ten systemat osiągał jakie specjalne cele — ale nie, a jedynym jego rezultatem zupełne nieuctwo wychodzących ze szkoły dzieci, co włościanin ponoszący ciężary szkolne dokładnie umie obliczyć — a co go do szkoły ostatecznie zniechęca. Stan ten stwierdzony świeżemi korespondencyami nie był redakcyi obcy; rozumiemy również usposobienie nauczycieli wiejskich, a kto koniec echa w zeszłym numerze odczyta uważnie, pojmie o co nam chodzi. Pragniemy aby mimo wszystko, żywotność klas oświeconych wpłynęła właśnie na polepszenie nie dość zadawalających stosunków, aby właśnie dla tego że one wiele do życzenia pozostawiają, wpływ otoczenia ulepszył je i w miarę możliwości pożądańsze rezultata osiągnął. Nie da się zaś to zrobić odepchnięciem nauczycieli ale podniesieniem przez

zainteresowanie się ich losem, ich terażniejszością i przyszłością. Jeżeli zaś klasy zamężniejsze nie wezmą w tem udziału, jeżeli ciepłym otoczeniem nie zmiękczą surowości stosunków, na długo jeszcze one pozostaną niezadawalającymi i tylko rodzajem gorzkie owoce. Należy pamiętać, że prasa nie ma możliwości gdzie indziej się zwracać z dobrym skutkiem tylko do dobrej woli i uczynności ogółu, a mianowicie jego klas oświeconych. Ze zaś czasami udaje się to prasie w zupełności osiągnąć, dowodem pomoc niesiona studentom i uczniom szkół w kwestyi ich utrzymania. Gdybyśmy taką pomocą, ciepłą sympatją otoczyli stan nauczycieli wiejskich, moglibyśmy uratować wiele serc dziś zimnych, twardych lub zgorzkniałych pod wpływem lekceważenia i osamotnienia. Innego celu występując w tej sprawie nie mieliśmy.

— Nadesłano: Na fundusz wsparcia studentów Nowoaleksandryj. Instyt. z dochodu za dzieło prof. Karpińskiego „O hodowli Ryb”: O. Kaczyński z Woronówki rs. 1.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk.) tom. V. ark. 5. oraz dodatek za Listopad „Pani Bovary” Zeszyt II. oraz dla prenumeratorów prowincjonalnych prospekt Przeglądu Tygodniowego i jego wydawnictw.

i już wszystko. Przedstawicielami tego rodzaju są: Juliusz Rosen, Gustaw von Moser i Adolf l'Arronge. Ostatni z nich, Adolf l'Arronge, którego dramata ludowe od lat kilku bawią publikę niedzielną (Hasemann's Töchter) posunął się teraz o jeden stopień wyżej, bo przeszedł do pospolitszej komedyi. „Doctor Claus”, ostatnia robota jego w tym miesiącu w Berlinie oklaskana, jest komedią niższego rządu. Czuć w niej postęp, ale słaby jeszcze, czuć w niej chęć „wykierowania się” na eleganckiego komedyopisarza, ale kłown ze sztuk ludowych jeszcze się zbyt na pierwszy plan wysuwa. Sama kompozytorka już w zarodzie kuleje, bo w pracy nie ma właściwego bohatera. Jest to zawsze błąd organiczny, który w dalszym ciągu rodzi niecałolitość akcji i chwiejność charakterów. „Dwie młode pary wchodzi w skład całości. Pierwsza już spętana hymenu obrączkami, druga ujęta w sieci Amora. Mąż w pierwszej parze (baron) hula sobie, licząc na kieszeń teścia, a drugiej parze stoi ktoś i coś na przeszkodzie, jak to zwykle bywa. Między tą dwójką staje poczciwy, kochany Dr. Claus (od którego tytuł komedyi) i operuje tak długo, aż się baron do pracy nawraca, a młoda para łączy. Nic nowego, jak widzimy. Jedną zasługę ma l'Arronge, że moralizuje ile się zmieści, za co go też krytyka chwali. Z innych nowości teatralnych wspomnieć, ale tylko wspomnieć należy pracę Juliusza Stiade i Jerzego Engelsa „Ihre Familie” (w 3 aktach ze śpiewami), robotę należącą do tego samego gatunku. Wartości wyższej dramat ten nie ma. Reszta nowości tego sezonu „Stephy Girard” Rudolfa Genée, „Die Büste”, przez F. Zella i „Biedna Lwica”, Emila Augiera, w tłumaczeniu Pawła Lindaua, są albo wręcz tłumaczeniami, albo też przeróbkami zagranicznych autorów.

Ze świata muzycznego—donoszono z Berlina o nowej operze Aberta „Ekkehard”, osnutej na tle sławnej powieści Scheffela. Kompozytor Abert nie należy do wielkich twórców. Prace jego są najczęściej kompilacją znanych motywów. Z duszy jego nie płynie potężny strumień oryginalnych melodyj. Z tego powodu utrzyma się opera jego jako nowość czas dłuższy i zniknie, jak wiele tym podobnych robót.

Niemieccy katolicy stracili niedawno zdolnego walecznika, barona Dyherrn. Najprzód protestant, potem katolik — najprzód poeta piszący mową związaną, potem belletrysta, stanął w szeregu skrajnie katolickich autorów obok hrabiny Hahn i Konrada von Bollanden. Nie był to rozłożysty, wielki lub głęboki talent, ale dziwnego uroku pieśniarz. Pisał tak serdecznie, tak poetycznie, że nawet innego stronnictwa wojownicy chętnie go czytali. Umarł w kwiecie młodości.

Może nie wiecie, że jeden z naszych młodszych lekarzy (polak, Dr. Heliodor Święcicki) zaczyna mieć imię w Niemczech jako autor medyczny. — Jeszcze akademikiem w Wrocławiu będąc, uzyskał nagrodę za nadzwyczaj subtelnie i umiejętnie opracowaną rozprawę, p. t. Untersuchung über die Bildung und Ausscheidung des Pepsins bei den Batrachiern von Dr. Med. H. von Święcicki. W pracy tej wykazał po raz pierwszy, że trawienie niezawsze tylko w żołądku się odbywa. U niektórych zwierząt jest oprócz żołądka także inny organ do trawienia służący, tak zwany przełyk (vesophagus), łączący jamę ustną z żołądkiem. Odkrycie tych organów jest własnością p. Święcickiego i dla tego nazywa się dziś przełyk w medycynie niemieckiej „Die von Święcickische Paquetzellen”. Oprócz tej pracy wydał pan Święcicki kilka innych w niemieckim języku, które się wszystkie nie tylko talentem badania, ale i niezwykłą pilnością odznaczają.

M. B.

KRONIKA CZESKA.

Pogadanka sejmowa. — Dawniej i teraz. — Czescy i niemieccy posłowie. — Mowa dr. Riegera. — O li chwie. — Czeski biurokracyzm po za krajem czeskim, mianowicie w Polsce. — 50-letni jubileusz J. I. Kraszewskiego w Czechach. — Słowiański wieczór. — Towarzystwo „Slavia”. — Dodatek do sprawy pana Daniek. — Córka kompozytora czeskiego narodowego hymnu: „Kde domov muj?” — Podróż naukowa dr. B. Dudika w Polsce i Rosyji. — Towarzystwo wsparcia literatury czeskiej. — Dr. Konst. Jireczek w Bulgarii. — Czeskie gazety w Ameryce. — Czesi w Ameryce. — Czeskie Kalendarze. — „Kalendarz Peczyrków”. — Wiadomości z literatury.

Czeski sejm jest już zamknięty! Na pragskim „pięciokościelnym” placu, na którym stoi prócz kilku pałaców starej czeskiej arystokracji, gmach sejmowy, nastąpiła znowu przerwa owej historycznej ciszy, która bywa zwyczajnie tylko w czasie sejmów pewnym ruchem ożywiona. Tego roku właśnie był ruch ten większy niż w poprzednich kilku latach, bo prócz gorliwych niemieckich deputowanych, przyszli też posłańcy czescy, żeby podług sił swych bronić starych praw czeskich. Prawa? Śmiesznie dziś o prawach mówić!...

Wiek płynie i charakter ich coraz się zmienia. Sejm też czeski nie jest teraz tem czem bywał. Minęły już dawno owe złote, staroczeskie czasy, gdy ze wszystkich stron ojezyczni spieszyli panowie w pełnej sławie i wzajemnej zgodzie, aby się naradzić na pragskim zamku królewskim, w starożytnej tej świątyni, jak i co robić dla dobra ziemi, dla dobra ludu, dla dobra wszystkich. W takich momentach wiele było hałasu i zycia, nie tylko w Pradze samej, ale wogóle w całym kraju, a rezultaty na osiągnięcie których tu pracowano, witał zwyczajnie z wielkim ukontentowaniem wszystek czeski naród. Niestety, minął ten złoty czas w którym na sejmie w Pradze jedna strona drugiej z zasady się nie sprzeciwiała, w którym w ziemi tylko jeden był pan. Wiek ten upłynął i przez czechów dawniej gościnnie, dobrowolnie cierpiący sąsiad niemiecki, stał się — panem drugim, i co więcej jeszcze znaczy, panem bardzo wielkim, panem bezwzględny! Niemożna się więc dziwić, że też sejm czeski ma teraz charakter wcale inny.

Dawniej mówiło się na sejmie czeskim tylko po czesku, dziś mówi się po czesku i po niemiecku — każdy jak sobie zyczy i jak się mu podoba, i nieraz się zdarza, że czeski poseł otrzyma na czeskie zapytanie niemiecką odpowiedź. Przy tej sposobności naturalnie zdarza się, że gdy czeski deputowany po czesku mówi, nie jeden niemiecki go wcale nie rozumie — ale bez żadnego pomieszczenia odzywa się przeciw czeskiemu mówcy. Największy kłopot ma bezwzględnie pan marszałek sejmowy, ks. Auersperg, który chociaż nie umie dobrze po czesku, przecież odpowiada na czeskie pytania po czesku — bo czeskich delegowanych jest 82 i prócz tego mamy „Gleichberechtigung”!

Z tego widzimy, że niemieccy delegowani w obecności czechów mimo chęci dowodzą potrzeby znajomości czeskiego języka. Zdarzało się też, że gdy słynny mówca Rieger mówił, głowy czcigodnych Niemców często się do siebie nachylały i jeden drugiego cicho pytał: „Was hat er gesagt?” mianowicie wtedy, gdy czescy delegowani słowa swego mówcy oklaskami i okrzykiem „wybornie” witali. Można sobie też wystawić, że o prawdziwej treści czeskiej mowy dopiero drugiego dnia z niemieckich gazet się dowiedzą.

W lepszym położeniu są w tym względzie czescy delegowani, bo każdy z nich jako człowiek inteligentny wcale dobrze zna język niemiecki, a więc żadnej nie ma trud-

ności, kiedy po niemiecku debaty się prowadzą.

Nie mamy zamiaru rozpisywać się o działalności tegorocznego sejmu czeskiego, wystarczy zupełnie donieść o głównych faktach, bo zbyt cennym by było wzmiankować sprawy, które odznaczają się tylko lokalnym interesem. Chociaż nie można w stosunku do czeskiej narodowości zanotować żadnych wielkich, ogromnych zysków ani rezultatów, czego też nikt nie oczekiwał, przecież nie można zaprzeczyć, że było w każdym razie wstąpienie czeskich delegowanych do sejmu korzystne. Osiemdziesięciu dwóch czeskich posłów zrobiło wszystko co zrobić mogli dla dobra ludu, który ich swymi zastępcami obierał. Bronili wszędzie i przy każdej sposobności interesów jego i jeśli rezultaty nie wszędzie są zaspokajające, trzeba szukać przyczyny tego tylko w trudnych stosunkach, w których się czeskie sprawy obecnie znajdują.

Trudno bojować przeciw zasadzie!

Do najważniejszych spraw tegorocznego pragskiego sejmu należał bez żadnej wątpliwości projekt adresu, który miał być austriackiemu cesarzowi podany; celem jego było dopiąć nareszcie niejakej zgody pomiędzy prawami narodowości czeskiej i niemieckiej w Czechach. Słynny nasz mówca dr. Rieger ujął się w tej sprawie i wyjaśnił równie logicznie jak dostojnie stan teraźniejszych stosunków. Wskazał na smutne rezultaty obecnego systemu, na konieczne zmiany, na niezbędność innego kierunku i nakoniec dodał, że w tych rzeczach słusznie by było o sprawiedliwy sąd zwrócić się do samego króla, do samego cesarza! On — miał być najdosłowniej sędzią, i wyrok jego miał uspokoić wszystkich!

Mowa dr. Riegera zrobiła wielkie wrażenie; odznaczała się tonem bardzo zgodnym, spokojnym, łagodnym, bez wszelkich rekryminacyj, była jasna, obiektywna, pełna głębokich prawd i prócz tego była wylewem prawdziwego patryotyzmu i chęci ogólnego dobra. A rezultat?

Po ukończeniu mowy o adresie, przekazano całą rzecz osobnej komisji — w której większość była niemiecka — i ta komisja postanowiła od adresu odstąpić. Więc niedoszedł akt, dla obu stronictw w ziemi czeskiej tak ważny i tak powszechnie pożądany.

Z innych ważniejszych spraw sejmowych wzmiankuje jeszcze, że dr. Čelakowski mówił o systemie szkół czeskich; poseł Józef Korzan interpelował co do stosunków żurnalistyki i poruszył niektóre nie mniej zajmujące jak wymowne sprawy. „W całej Cislajtani”, mówił Józef Korzan, „skonfiskowano w jednym miesiącu 63 gazet — z tych niemal połowę bo 27 w jedynej Pradze!” Przy tem zwrócił mówca szczególną uwagę na ciekawy fakt, że różne artykuły z powodu których czeskie gazety skonfiskowano, bez żadnej trudności drukowały się w gazetach wiedeńskich. Poseł dr. Matusz wniósł propozycję, aby podobnie jak zrobiono w Galicyi, przeprowadzono w Czechach osobne prawo przeciw lichwie. Mówca przytaczał prócz innych dobrych argumentów, że biedny lud zmuszony u żydowskich lichwiarzów pomocy szukać, płaci nieraz około 500% t. j. za pożyczkę jednego guldena 10 kr. tygodniowo! Biedny lud!

Nakoniec jeszcze notuję, że czescy posłowie żądali subwencji 8,000 zł. dla czeskiego Muzeum, którego bogate zbiory są przystępne i użyteczne dla wszystkich mieszkańców nie tylko Pragi, ale całej ziemi.

Nieprzyjęto!

Na tem kończę pogadankę o czeskim sejmie pełen nadziei, że na przyszły raz będę mógł donieść o rezultatach znaczących.

Dawno już zauważyłem, jako nader potrzebne, zwrócić uwagę na tak zwany nieszczęśliwy „czeski biurokracyzm” po za granicami kra-

ju czeskiego. Unikałem tej nieprzyjemnej kwestyi zawsze, ale dziś z powodu prawdziwej potrzeby, która z każdym prawie dniem jest ważniejszą i dążąc do dobrego celu, nie można zamilczeć ani ignorować tego co powinno być szczerze wyjaśnionem. Jestem przekonany, że wyrażenie „czeski biurokracyzm” który dotąd w każdym razie czeskiemu narodowi bardzo małą usługę przyniósł, należy do najbliższych pomysłów.

(D. n.)

MIĘDZYNARODOWY KONGRES Własności Przemysłowej.

(Le congrès international de la propriété industrielle).

Kongres ten obradujący w salach na Trokadero, zajmował się kwestyami odnoszącymi się do patentów, rysunków, modeli, marek fabrycznych, odznaczeń i nagród za wyroby fabryczne udzielanych, a mianowicie: obroną tych wszystkich rzeczy, na drodze ustawodawczej i praktycznej, przed nieprawnymi atakami osób trzecich. Członkowie jego złożeni z ekonomistów, inżynierów, adwokatów, mających za specjalność stanie przed sędziami w podobnych sporach, obradowali wraz z delegatami rządów: angielskiego, niemieckiego, austriackiego i włoskiego, pod prezydencją senatora Bozeriana, jednego z głośniejszych adwokatów — a po zagajeniu posiedzeń przez francuzkiego ministra handlu, który wykazawszy potrzebę zaopiekowania się osobami a raczej własnością wynalazców, wezwał zgromadzenie do ułożenia ogólnych statutów, mających za zadanie obronę własności przemysłowej, które to statuta służyć by mogły za podstawę do odnośnych międzynarodowych umów.

Pierwszą podniesioną kwestyą było ogólne prawne pytanie, czy wynalazek podchodzi pod kategorię zwykłej własności — pytanie rozstrzygnięte w sposób twierdzący, na tej podstawowej zasadzie, że własność stanowi wszystko co jest owocem pracy, a wynalazek jest właśnie owocem pracy umysłowej i fizycznej. Odnośną rezolucją sformułowano w ten sposób, że prawo nie jest bynajmniej powołane do strzeżenia własności przemysłowej, ale jedynie do uregulowania jej stosunków. Drugą kwestyą było uznanie potrzeby zawarcia konwencji przemysłowej własności dotyczących, które by ją na wzór konwencji literackich broniły i zniesienie formy wymagającej by każdy wynalazek był po szczególe patentowany w państwach w których wynalazca praw swoich chce bronić i dochodzić. Dla ułatwienia zaś kontroli, każde państwo ma wedle życzeń kongresu, założyć centralne muzeum patentów i wydawać pismo urzędowe sprawom wynalazków poświęcone. Kwestya samych patentów na wynalazki zajęła aż trzy sesje, a mimo to nie została wyczerpnięta — w czem zresztą nic nie ma dziwnego, bo sprawa to najważniejsza i główne jądro całej dyskusji w sobie mieści. — Szło najprzód o to, czy w wynalazkach chemicznych, sam proces otrzymywania nowego ciała jest przywilejem wynalazcy, czy też należy do niego wyłączne prawo sporządzania tego ciała i sprzedawania. Szło np. o to: czy wynalazca nowego barwnika jest jedynie właścicielem sposobu otrzymywania przez siebie odkrytej farby, czy też właścicielem samego przedmiotu, to jest barwnika który raz otrzymany może być już na tej samej zasadzie, choć przy pomocy innych procesów chemicznych, odtworzony. Nie uważając na to, że przyznanie wynalazcy zupełnej własności może przemysł a czasem dobrobyt ogólny na pewne narazić straty, kongres oświadczył się stanowczo na stronę wyna-

lazców chemików i farmaceutów i najszerwsze prawo własności im przyznał. Dalej szło o kwestyą, czy wynalazek przez komisję brewetującą ma być badany i oceniany pod względem nowości pomysłu, czy też brewet daje się na zażądanie bez odpowiedzialności jakiegokolwiek ze strony urzędu. Kwestya ta została rozstrzygnięta w myśl swobody wynalazków, choć nie bez silnej opozycji delegatów, szczególnie zagranicznych którzy chcieli przynajmniej by przez pośrednictwo onego organu specjalnego, o którym wyżej mówiliśmy, wynalazcy mogli być ostrzeżeni, że ich pomysły grozi konkurencya w skutek wydania innego brewetu na takiż sam wynalazek.

Pokrzywdzeni w ten sposób właściciele brewetów, którym kazano własnym sumptem praw wynalazczych pilnować i posiadacza nieprawnych patentów przed kratkami sądowemi ścigać, znaleźli ulgę w następnej decyzji kongresu, który zganił przeciążanie wynalazków opłatami — i uznając słusność opodatkowania patentów, zalecił snajagodniejsze postępowanie z zalegającymi w opłacie ustanowionych opłat, z dołu wnoszonych i rosnących z biegiem czasu w ten mianowicie sposób, by wynalazca przed wyciągnięciem jakichbądź korzyści ze swego procederu, to jest w pierwszym roku brewetu, płacił za niego ledwo parę franków — która to suma rosnąć będzie progresywnie z tej mianowicie racji, że te tylko breweta bywają odnawiane w latach następnych, które właścicielowi zyski przynoszą.

Przychodzimy teraz do najciekawszej propozycji, przez reprezentanta Italii pana Torrigianiego podanej, a żądającej by po wzniesieniu pewnej rocznej tenuty, każdy mógł eksploatować opatentowany wynalazek. Żądanie to motywowane przez obrońców interesów publicznej użyteczności i wywodami teoretycznymi, że wynalazca odbiera od społeczeństwa pomoc do zrobienia wynalazku w przygotowaniu naukowem i używalności sił naturalnych, popierane było przykładami Austrii, która pozwala każdemu eksploatować wynalazek, za opłatą procentów na rzecz wynalazcy po upływie 10-letniego terminu od wydania brewetu, przykładem Szwajcaryi, która ten termin do lat 3 skraca, wreszcie przykładem Niemiec, które zmuszają wynalazcę do podzielenia się swym patentem (za opłatą) z wynalazcą następnym, który produkcją patentowaną odpowiednio udoskonalik. Wnioski pana Torrigianiego upadły jednak, choć z ich łaski uznano niedokładność i wadliwość francuzkiego prawodawstwa, które nie tylko żadnej zachęty do udoskonalania patentowanych rzeczy nie daje — ale przeciwnie udoskonaleniom tym tamę stawia wyraźną, powiadającą w innym tekście praw, że się pozwala udoskonalać wynalazki pod tym jedynym warunkiem, by udoskonalenie zmieniło zasadę pierwotnego procesu, to jest było nie udoskonaleniem ale zupełnie nowym wynalazkiem. Ponieważ kwestya pogodzenia praw wynalazcy z prawami społeczeństwa w sposób inny niż ograniczenie trwania brewetu, nie postąpiła na kongresie ani krok dalej, powiemy ze swej strony, że prawo austriackie zdaje nam się w tej mierze najracjonalniejszym, nie zapoznając bowiem interesu społeczeństwa, zabezpiecza interes wynalazcy nawet wtedy, gdyby ten był niedość szczęśliwy lub zręczny w eksploatacji własnego pomysłu.

Po wynalazkach przyszła kolej na brewetowane modele, to jest desenie i barwy tkanin, kształty flaszek, rysunki powozów i t. p., wogóle wynalazki polegające na nadaniu produktowi pewnych form przyjemniejszych dla oka lub wygodniejszych przy użyciu. Do kwestyi modeli zastosowano te same przepisy, które się do wynalazków stosują zaznaczając, że czas brewetu na model

w najlepszym razie nie powinien przechodzić lat 30, że od świadectwa depozycyi ma być pobierana coroczna opłata, że depozycya i nazwisko deponenta powinno być opublikowane.

Kongres zajmując się tą kwestyą powinien był zalecić szybkie zniesienie zakazu pokazywania interesowanym rysunków i modeli, deponowanych w odnośnym urzędzie i postawienie fabrykanta tkanin i nowości w możności oglądania rzeczy których im naśladować nie wolno, tymczasem zamiast mocy o zniesienie, znajdujemy w postanowieniach kongresu szczegóły regulujące zachowanie tajemnicy, a mianowicie oznaczenie trwania sekretu na lat dwa, wagę pakietów z próbkami na 10 kilogramów i t. p.

Ostatnia kwestya, kwestya marek fabrycznych obracała się koło dwóch punktów: uznania pierwszeństwa w depozycyi i uznania łączności marki z fabrykatem. W pierwszym punkcie zgodzono się na jedno a mianowicie zadecydowano, że francuz deponujący w Paryżu markę fabryczną, będzie miał pierwszeństwo w Niemczech do używania tej marki przed niemcem, który ją w dacie późniejszej w Wiedniu lub Berlinie deponował.

Co do drugiego, rzecz pozostawiono nierozstrzygniętą, a raczej niejasno ją sformułowano i trudno wiedzieć czy fabrykant którego subhastują na rzecz wierzyteli, oddać ma nie tylko towar i fabrykę ale i markę fabryczną, na której nieraz wyryte jest jego nazwisko, czy też markę stanowiącą często o powodzeniu interesu może zachować do swej dyspozycji. Otóż kongres uznając w zasadzie, że marka i nazwisko da się od fabrykatu oddzielić i na osobnej drodze niemi rozporządzić, odnośną decyzję tak sformułował, że z niej wypadło, iż marka jest glabae adscripta, jeżeli specjalna umowa inaczej nie postanowiła.

Na ostatniej sesji zgromadzenia o którym piszemy, odczytany został formularz wszystkich propozycji kongresu, podzielony na: *Dział ogólny*, traktujący o prawnych zasadach własności przemysłowej i odnośnych konwencyach do depozycyi i publikacji brewetów się odnoszących. Na *działy specjalne*, z których pierwszy zajmuje się patentami na wynalazki, drugi patentami na modele i rysunki, a trzeci sprawą marek fabrycznych, firm handlowych (na które brewetu brać nie trzeba). Ostatni ten dział reguluje kwestyę uzurpacji nagród, jak medale przez wystawy i towarzystwa uczone wynalazcom i przemysłowcom nadanych.

Ostatniem postanowieniem kongresu i najważniejszym, jest uformowanie stałej komisji międzynarodowej złożonej z członków kongresu i delegatów narodowości w Paryżu niereprezentowanych, a mającej na celu wyjednanie u któregoś z rządów inicjatywy w zwołaniu odnośnej urzędowej konferencji, która by po wysłuchaniu wniosków komisji, zajęła się opracowaniem międzynarodowej konwencji, regulującej stosunki prawne przemysłowej własności.

KRONIKA POWSZECHNA.

a) Krajowa.

Nauki. — Na posiedzeniu Tow. Lekarskiego sekcji biologicznej przemawiał Dr. Rothe: „O potrzebie statystyki psychiatrycznej i o rozmaitych sposobach pielęgnowania obłąkanych”; Dr. Dobrski: „O tajemnych środkach lekarskich”; Dr. Mayzel: „O zjawiskach przy segmentacji jajek u robaków i ślimaków”. — P. Julian Kramsztyk, dotychczasowy asystent, objął po prof. Fudakowskim wykład chemii analitycznej. — P. Russ otrzymał stopień lekarza w Uniw. Warszawskim.

Wiadomości społeczne. — W Studzieńcu, osadzie karnej dla nieletnich, odbyło się poświęcenie kaplicy, fundowanej przez p. Lud. Górskiego. — Komitet synagogi na Tłomackiem, postanowił na nowo otworzyć szkołę religijną. — Istnieje projekt zniesienia w Ce-

